MAGAZYN

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach. Jedna osoba nie żyje
– Str. 14-15

Liliana Sonik: Jak barany pozwalamy się zepchnąć do narożnika dziadostwa
– Str. 12

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
41
9 770137 908050

www.dziennikpolski24.pl

Nr 235 (25 012) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 9.10.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Legenda

Danuta Grechuta: Ludzi ujmował ten chłopak z głową w chmurach

9 października mija dwadzieścia lat od śmierci artysty. O tym, jaki był Marek Grechuta prywatnie, jak powstawały jego nieśmiertelne przeboje rozmawiamy z żoną artysty - Danutą Grechutą.
– Str. 18-19

FOT. ADAM WOJNAR/ARCHIWUM

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Wybory w Krakowie

Walka o Kraków na pozwy. Decydujące starcie w niedzielę. W II turze mierzą się Łukasz Gibała oraz Monika Piątkowska – **Str. 3**

Gwiazda

Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by mniej wstydzić się w życiu - mówi Maria Dębska w rozmowie z Pawłem Gzylem – **Str. 24-25**

FOT. S. DĄBROWA

Jubileusz w Krakowie

Tu aktorskie szlify zdobywały gwiazdy sceny i ekranu . Zajrzeliśmy do zakamarków Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie – **Str. 16**

FOT. WOJCIECH MATUSIK

eprasa.pl 96fd54b0e4

POLECAMY

JUTRO: Problemy z układem krążenia PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aaron, Abraham i Arnold
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału tel. 12 688 84 44
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: Proboszcz ukochany, biskup sponiewierany, w parafii awantura

publicysta

Ludzie wulgarnie krzyczeli do biskupa i szarpali go za ręce. Z opresji musiała go wybawić policja. To gwałtowna reakcja parafian na odwołanie proboszcza w Grojcu (Małopolska). Nikt oficjalnie tego nie powiedział, bo kościelne procedury okrywa tajemnica, ale wróble ćwierkają, że chodzi o pieniądze. Uwielbiany przez wiernych ksiądz Józef Zborek za nic miał przepisy i ograniczenia dotyczące intencji mszalnych i udzielania sakramentów, lekceważył kościelną rejonizację, czym pozbawił części dochodów okolicznych proboszczów. Czy można się dziwić, że zawiązali oni koalicję przeciwko niemu, a biskup Roman Pindel doprowadził do usunięcia krnąbrnego podwładnego?

Kościół ma problem z wiernymi, bo nie tłumaczy jasno powodów różnych decyzji, a to budzi irytację, która tu i ówdzie przechodzi we wściekłość. Paragrafy prawa kanonicznego to wygodna wymówka. Do biskupów z trudem dociera, że wymyślony przed wiekami model przestaje działać. Musieli być wstrząśnięci, jak potraktowano ich kolegę w Grojcu, ale przecież od lat mówi się o większej roli świeckich w procesach zarządzania parafiami i diecezjami. Jeśli decyzje personalne i finansowe nie będą z wiernymi konsultowane, to takie awantury mogą się powtarzać. Dla przykładu, na Dolnym Śląsku przeciwko odwołaniu proboszcza protestowali ostatnio parafianie w Krzeszowie, którym też nie wytłumaczono jasno przyczyny.

Władza, pieniądze i tajemnica. Wokół tych pojęć powinna się toczyć w episkopacie dyskusja, jeśli Kościół ma poradzić sobie z narastającymi napięciami. Bez jawności i przejrzystości biskupi nie zajadą daleko.

TATRY

Magia kolorów i niezwykłe spotkania ze zwierzętami. Złota jesień powoli się kończy.

Marcin Szkodziński

Wyjątkowy, niezwykle malowniczy czas w Tatrach powoli przechodzi do historii. Złota polska jesień zachwycała w ostatnich tygodniach niezwykłą paletą barw, jasnymi kontrastami oraz możliwością obserwowania dzikiej przyrody. Trwający w regionie wiatr halny zapowiada jednak nieuchronną zmianę.

Jesień pod Tatrami od lat uchodzi za jedną z najpiękniejszych pór roku, przyciągając w góry miłośników fotografii i spokoju. Różnorodność kolorów oraz wyraźne kontrasty wysokościowe tworzyły dotąd unikalne widowisko naturalne, które można było podziwiać na niemal każdym szlaku. – Pomału ten okres przemija tak naprawdę, bo ten najpiękniejszy, ciepły czas dobiega końca. W tym momencie mamy wiatr halny, więc pewnie wiele liści po nim opadnie i ta magia troszkę przeminie. Halny spowoduje też, że śnieg, który robił kontrasty w najwyższych partiach Tatr, mocno się uszczupli – wyjaśnia Tomasz Zając z Tatrzańskiego Parku Narodowego. – Najpiękniejsze w tej jesieni były kolory. W reglach zrobiło się kolorowo,

FOT. PRZEMYSŁAW SOBCZYK

Jesień, to czas, kiedy łatwiej wypatrzeć niedźwiedzie w borówkach

żółto i czerwono, na halach również czerwono z racji przebarwiających się sitów i borówek, a na szczytach było biało. Te wszystkie kontrasty powodowały, że jesień była tak wyjątkowa.

Mimo że ciepłe dni powoli ustępują, brak przewidywanych w najbliższym czasie opadów atmosferycznych sprawi, że warunki do uprawiania turystyki wciąż pozostaną stosunkowo dogodne.

Jesienny czas w Tatrzańskim Parku Narodowym to nie tylko zapierające dech w piersiach widoki, ale również okres wzmożonej aktywności tatrzańskiej fauny. Pustoszejące powoli szlaki i bogactwo naturalnego pożywienia sprawiają, że turystom znacznie łatwiej o bliskie spotkanie z mieszkańcami gór.

– Pasące się na borówkach niedźwiedzie, czy to na Hali Gąsienicowej, czy na Hali Kondratowej, to widok typowy dla jesieni. Częściej niż zazwyczaj możemy tego największego tatrzańskiego drapieżnika na halach obserwować, co potwierdza mnóstwo zdjęć w mediach społecznościowych – wskazuje Tomasz Zając.

Równolegle w reglowych lasach dobiega końca okres godowy jeleni. Tegoroczne rykowisko dało się mieszkańcom i turystom wyjątkowo mocno we znaki, a potężne ryki byków słychać było nie tylko na terenie parku narodowego. – Rykowisko też już pomału przemija. Charakterystyczny był wrzesień, kiedy ryczące byki mogliśmy usłyszeć w reglach, ale – jak pokazały doświadczenia – również zobaczyć bezpośrednio w mieście, gdzie dochodziło do walk – dodaje przedstawiciel TPN-u.

Przedstawiciele parku przypominają, że choć najpiękniejszy okres jesienny dobiega końca, wybierając się na tatrzańskie szlaki pod koniec sezonu, należy zawsze zachować ostrożność, odpowiednio przygotować się na zmienną aurę i respektować przestrzeń życiową dzikich zwierząt.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś 14°C/9°C

jutro 18°C/11°C

PRZYRODA

Bluszcz o mdłym zapachu kusi owadzią zgraję

Grzegorz Tabasz

Gałązkę bluszczu przyniosłem z lasu. Była zrywką ściętych pni i kawałki pnącza ścieliły się na drodze. Włożyłem do ziemi i ...zapomniałem.

Po roku pnącze miało już metr długości i dziarsko wspinało się po pniu kolczastego rokitnika. Rok temu zakwitło po raz pierwszy, ale bardzo nieśmiało. Tej jesieni dziesięciometrowej wysokości bluszcz przeszedł samego siebie. Pędy uginają się od kwiatostanów. Zapach jest niezbyt przyjemny, jak dla mojego zmysłu węchu. Mydlany, mdły o zgniłej nucie, ale owadom to w niczym nie przeszkadza. Roje pszczół zbierają pyłek, którego bluszcz im nie skąpi. Podobnie jak nektaru.

I tu zapracowane pszczoły mają poważną i liczną konkurencję w postaci muchówek. Od szarych ścierwnic po urodziwe plujki o metalicznie zielonej barwie. Te ostatnie to zielona mucha padlinówka i jej krewna padlinówka cesarska. To bardzo niemili z obyczajów zjadacze wszelakiej martwej materii organicznej i padliny. Zapach wabił je z nieodpartą siłą. Były też ostatnie osy, dla których kwiaty bluszczu są swoistym ostatnim posiłkiem w życiu, które lada chwila zakończy pierwszy przymrozek.

Owadzia zgrają zaczynała się zlatywać, gdy tylko promienie słońca oświetliły krzew. Brzęczenie skrzydełek było słyszalne z kilku metrów. Gdy podszedłem z aparatem w dłoni, spłoszona hałastra wirowała mi nad głową przez kilka minut. Za dzień, góra dwa wszystko uciszy ochłodzenie.

eprasa.pl 96fd54b0e4

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

WOJNA O KRAKÓW

Kraków przed decydującą bitwą. Trwa wielka wojna

Jolanta Białek

Decydujące starcie już w niedzielę, 11 października. W II turze przedterminowych wyborów zmierzą się Łukasz Gibała (Kraków dla Mieszkańców) oraz Monika Piątkowska, popierana przez KO i PSL. Kampania wyborcza toczy się dość niemrawo, może z wyjątkiem sądowych potyczek – na pozwy w trybie wyborczym, gdzie rywalizacja toczy się wartko.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Decydujące starcie już w niedzielę

W czwartek późnym popołudniem Monika Piątkowska zapowiedziała, że jest gotowa na debatę i zaprasza na nią swojego rywala w piątek 9 października na Rynek Główny, o godz. 17. W II turze zmierzą się Łukasz Gibała, który dwa tygodnie temu zdobył 36,4 proc. poparcia oraz Monika Piątkowska, na którą zagłosowało w I turze 29,9 proc. wyborców. Do czwartku po południu nie było sondaży dotyczących niedzielnych wyborów, natomiast z tego typu badań czynionych przed I turą wynikało, że faworytem zmagań o władzę pod Wawelem jest kandydat Krakowa dla Mieszkańców.

W kampanii wyborczej przed II turą krakowski Sąd Okręgowy nie może narzekać na brak spraw w trybie wyborczym. Od 5 października rozpatrywano już cztery pozwy, a kolejny trafił na wokandę w czwartek po południu (sztab Łukasza Gibały chce sprostowania słów o nim wypowiedzianych w Krakowie przez ministra Radosława Sikorskiego, wspierającego kandydaturę Moniki Piątkowskiej).

Wynik dotychczasowych sądowych potyczek – toczonych od 2 października do 8 października (do godz. 12) – to 2:2.

W piątek, 2 października, proces w trybie wyborczym wygrała Monika Piątkowska. Sąd Okręgowy uwzględnił pozew złożony przez komitet wyborczy kandydatki i nakazał Łukaszowi Gibale sprostowanie wypowiedzi dotyczącej współpracy z radnymi KO (do której, jak twierdził kandydat - miało dojść jeśli wygra on prezydenckie wybory).

W poniedziałek, 5 października, górą był Łukasz Gibała, który domagał się sprostowania słów swej kontrkandydatki o tym, że jako krakowski radny podczas głosowań w większości wstrzymywał się od głosu. Sąd orzekł, że te słowa Piątkowskiej są nieprawdziwe i nakazał jej sprostowanie wypowiedzi w mediach społecznościowych, usunięcie postów z fragmentem nagrania, w którym pada ta wypowiedź oraz zamieszczenie sprostowania w telewizji Polsat News.

Monika Piątkowska przegrała także w środę. Sąd zakazał kandydatce wspieranej przez KO i PSL rozpowszechniania informacji, że Łukasz Gibała planuje masowe zwolnienia, rzędu 15-20 proc. (Piątkowska powiedziała to przed I turą wyborów, podczas debaty Radia Kraków i TVP Kraków) oraz nakazał zamieszczenie sprostowania m.in. w mediach społecznościowych oraz Radiu Kraków i TVP Kraków.

Z kolei w czwartej sprawie w trybie wyborczym – rozstrzygniętej w czwartek rano (8 października) sąd przyznał rację Monice Piątkowskiej. W efekcie Łukasz Gibała musi sprostować swoją wypowiedź o tym, że nigdy nie miał żadnych długów, co powiedział w wywiadzie w serwisie YouTube. Sąd stwierdził, że Gibała powiedział w wywiadzie internetowym nieprawdę i nakazał by zamieścił on sprostowanie , w swych mediach społecznościowych oraz kanale, gdzie był publikowany wywiad.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę 11 października w godz. 7-21.

REKLAMA 0011595568

eprasa.pl 96fd54b0e4

ZATOR

Przejazd kolejowo-drogowy zamknięty. Będzie pikieta

Bogusław Kwiecień

Mieszkańcy Podolsza (gmina Zator) zaostrzą protest przeciw likwidacji przez PKP PLK przejazdu kolejowo-drogowego w ciągu ulic Gliwickiej i Sosnowej. 11 października w południe odbędzie się pikieta na Rynku w Zatorze. W razie braku reakcji zapowiadają blokady na kluczowych drogach.

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Józefa Polanek, sołtyska, stoi po stronie mieszkańców

Decyzja spółki kolejowej od kilku miesięcy budzi emocje. Społeczność Podolsza i szerzej gminy Zator jest zdecydowanie przeciwna likwidacji przejazdu. W ostatnich dniach PKP PLK zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zablokowały przejazd. Wszystko wskazuje, że jest to przygotowanie do ostatecznej likwidacji przejazdu.- Na nasze dwie petycje w sprawie utrzymania przejazdu skierowane do PKP PLK i Ministerstwa Infrastruktury otrzymaliśmy negatywne odpowiedzi - powiedziała sołtys Podolsza Józefa Polanek.

11 października o godz. 12.30 odbędzie się pikieta na Rynku połączona z akcją informacyjną w formie banerów. Mają być one również umieszczone w różnych punktach gminy, m.in. na dworcu kolejowym, aby przekazać szerzej, jakie są cele protestu. Jeśli nie będzie oczekiwanej przez mieszkańców reakcji ze strony PKP PLK wyjdą na ulice.

Przeciwne likwidacji przejazdu od początku są także władze Zatora. Burmistrz Zatora Szymon Matyja przypomina, że przejazd jest w ciągu drogi gminnej. W takim przypadku, aby go zamknąć potrzebna jest zgoda zarządcy, czyli w tym przypadku Rady Miejskiej Zatora. Stąd jeśli PKP PLK zamknie przejazd, to sprawa trafi do Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego i sądu.

Podczas spotkania burmistrz poinformował mieszkańców o pismach z apelem o wsparcie skierowanych m.in. do posłów ziemi oświęcimskiej i wojewody małopolskiego. Sprawą zablokowania przejazdu, a tym samym drogi zgłosił na policję i do prokuratury.

Mieszkańcy Podolsza, samorządowcy, a także m.in. strażacy podają szereg konkretnych argumentów za utrzymaniem przejazdu. Droga stanowi alternatywę w przypadku korków na obwodnicy przy dojeździe do Energylandii, aby dostać się na drogę w kierunku Oświęcimia czy do centrum Zatora. Jest to - jak podkreślają strażacy - szczególnie ważne w razie interwencji związanymi z wypadkami i innymi zdarzeniami. - Utrzymanie przejazdu jest nie tylko w interesie mieszkańców Podolsza, ale także innych części gminy Zator, okolicznych miejscowości, czy turystów - podkreśla Bogusław Bartula, mieszkaniec Podolsza, a zarazem radny Powiatu Oświęcimskiego.

TRASA ROWEROWA

Wiślana Trasa połączyła Kraków i Niepołomice

Jolanta Białek

Budowa brakującego odcinka Wiślanej Trasy Rowerowej pomiędzy Krakowem i Niepołomicami idzie szybko. Liczący 6,5 km fragment rowerowej drogi po wałach wiślanych - w miejscowościach Grabie i Brzegi w gminie Wieliczka - powstaje od sierpnia tego roku. Inwestycja zmierza do półmetka.

Wiślana Trasa Rowerowa w okolicach Krakowa od lat cieszy się dużym powodzeniem, jednak pozostało w niej brakujące ogniwo - trasę w Brzegach i Grabiu rowerzyści muszą pokonywać drogą obok wału wiślanego, którą jeżdżą samochody. Powstające obecnie 6,5 km trasy na wale to w właśnie fragment, który pozwoli na to, by rowery jechały po wale.

Budowa drogi rowerowej po wałach Wisły jest inwestycją wojewódzką, ale interesującą żywo zarówno rowerzystów, jak i władze podkrakowskich gmin.- Na odcinku Brzegi-Grabie pojawił się już pierwszy asfalt. Przed nami jeszcze montaż dwóch kładek - nad Serafą i Podłężanką. To ważna inwestycja przede wszystkim dla bezpieczeństwa rowerzystów i wygodnego połączenia Niepołomic z Krakowem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nowym odcinkiem pojedziemy na przełomie roku lub wiosną 2027 - przekazał burmistrz Niepołomic Michał Hebda w mediach społecznościowych.

Wiślana Trasa Rowerowa powstaje w formule zaprojektuj i wybuduj. Inwestorem jest województwo

FOT. MATERIAŁY UMIG NIEPOŁOMICE

Brakujące ogniwo właśnie powstaje

małopolskie, prowadzącym zadanie - Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, a wykonawcą firma Strabag Infrastruktura Południe.

W jej ramach ma powstać nie tylko sześć i pół kilometra nawierzchni asfaltowej na prawym wale wiślanym, ale też dwie kładki: nad Serafą w Brzegach i nad Podłężanką w Grabiu.

JEZIORO CZORSZTYŃSKIE

Krajobraz jak po apokalipsie. Jezioro Czorsztyńskie zamienia się w pustynię

Marcin Szkodziński

Brak opadów doprowadził do dramatycznego spadku poziomu wody w Jeziorze Czorsztyńskim. Tam, gdzie niedawno tętniło życie żeglarskie i turystyczne, dziś rozciągają się setki metrów wyschniętego dna. Odsłonięte fundamenty dawno zatopionych wsi, uwięzione na piasku łodzie oraz nieprzyjemny zapach. Klęska przyciąga nowy rodzaj turystów.

Najbardziej drastyczne zmiany zaszły w zachodniej, najpłytszej części zbiornika. Jezioro w tym rejonie niemal całkowicie zanikło, ustępując miejsca wąskiemu strumykowi i rozległym połaciom wysuszonego mułu. Suchą stopą można wejść nawet ponad sto metrów w głąb dawnego akwenu, a po utwardzonym dnie śmiało poruszają się samochody, pozostawiając za sobą wyraźne ślady opon.

Nieco dalej opadająca woda odsłoniła poruszające świadectwa historii – fundamenty zburzonych przed laty budynków zatopionej wsi Maniowy, przebieg dawnych dróg dojazdowych oraz ścięte pnie drzew wyznaczające niegdyś granice prywatnych posesji. Starym, asfaltowym traktem wiodącym przez środek dawnej osady można spacerować kilkaset metrów bez kontaktu z wodą.

Drastyczny spadek lustra wody uderzył bezpośrednio w lokalnych przedsiębiorców. Wypożyczalnie sprzętu wodnego i przystanie stanęły przed ogromnym wyzwaniem.

Pływające pomosty leżą teraz bezpośrednio na suchym dnie, a obok nich osiadły unieruchomione łodzie. Niski stan wody oraz unoszący się wokół fetor skutecznie odstraszają turystów od kąpieli i rekreacji. Pojawili się za to turyści, którzy chcą zobaczyć, co kryło pod wodą przez lata jezioro.

W tym trudnym krajobrazie wyjątkową zaradnością wykazały się jedynie bobry. Zbudowane przez nie tamy na niewielkich dopływach do jeziora bezbłędnie zatrzymują wodę.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Fundamenty starych Maniów odsłoniła susza

PORZĄDEK POGRZEBÓW — DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki
10:00 - Edward Partyka (lat 0)
11:00 - Marian Celary (lat 73)
11:40 - Krzysztof Aksman (lat 53)
12:20 - Alicja Szot (lat 71)
13:00 - Ewa Kozłowska (lat 82)
13:40 - Ryszard Pabian (lat 74)
14:20 - Edward Zobek (lat 79)
14:20 - Przemysław Branny (lat 55)

Cmentarz Podgórski
10:00 - Krystyna Klim (lat 91)
11:00 - Grażyna Zając (lat 81)

Cmentarz Prokocim
14:00 - Aleksandra Kompe (lat 81)

Cmentarz Wola Duchacka
13:00 - Elżbieta Ponimasz-Mucha (lat 71)

Cmentarz Prądnik Czerwony
11:00 - Bolesław Włodarski (lat 84)
13:00 - Janusz Suder (lat 82)
13:40 - Maria Sochacka (lat 72)

Cmentarz Grębałów
9:40 - Anna Sobczyk (lat 103)
10:20 - Bogusław Kupiec (lat 64)
11:00 - Jan Fliśnik (lat 84)
11:40 - Dionizy Grzesik (lat 91)
13:00 - Mariusz Bednarski (lat 50)
14:00 - Urszula Jeleń (lat 79)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
8:30 - Zbigniew Kalinowski (lat 70)
8:45 - Zbigniew Polowiec (lat 71)
12:00 - Roman Krolevetskyi (lat 48)

eprasa.pl 96fd54b0e4

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.

Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność. Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV. Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy. Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni. Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r. Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 96fd54b0e4

GMINA ŻABNO

Dunajec zbliża się do wałów przeciwpowodziowych

Paweł Chwał

Mieszkańcy kilku miejscowości w gminie Żabno z coraz większym niepokojem spoglądają w kierunku Dunajca. Rzeka w kilku miejscach zmieniła bieg, doprowadzając do oberwania brzegów i degradacji terenu w sąsiedztwie koryta.

FOT. GMINA ŻABNO

Uczestnicy wizji terenowej odwiedzili kilka miejsc w gminie Żabno,

Dwa lata temu, po interwencjach mieszkańców i władz gminy, przeprowadzone zostały pierwsze prace interwencyjne na Dunajcu w Niedomicach.

Płynąca rwącym nurtem rzeka wdzierała się coraz bardziej w głąb terenu niebezpiecznie zbliżając się do wałów przeciwpowodziowych oraz do stojącego w międzywale słupa energetycznego. Wykonany został przekop, który umożliwił przepływ wody w linii prostej, ale to – jak się z czasem okazało – nie rozwiązało całkowicie problemu. Ze względu na protesty ekologów nie udało się bowiem w całości zabezpieczyć zdegradowanych brzegów.

Te są zagrożone w wielu miejscach wzdłuż Dunajca. Nie tylko w Niedomicach, ale także m.in. w Bobrownikach Wielkich, gdzie rzeka również, z powodu powstałej wyspy na środku, płynie nowym korytem.- W linii prostej jest to już jedynie góra pięćdziesiąt metrów, gdzie ten Dunajec przedarł się przez stawy pożwirowe i cały czas zbliża się w stronę wału.

Przy takim tempie ta odległość błyskawicznie się skróci, a gdyby doszło do uszkodzenia wału to zagrożone będą całe Bobrowniki Wielkie – ostrzega Arkadiusz Stolarczyk, sołtys miejscowości.

Jak dodaje potrzebne są pilne działania zabezpieczające zanim będzie za późno. 2 października najbardziej narażone na degradację ze strony Dunajca miejsca wizytował m.in. Stanisław Bukowiec –sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury oraz przedstawiciele Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. - Zakres koniecznych prac wykracza poza standardowe działania utrzymaniowe. Konieczne jest podjęcie działań o charakterze inwestycyjnym, obejmujących kompleksowe zabezpieczenie brzegów Dunajca, a następnie wyprostowanie jego nurtu. Jeżeli zrobimy to tylko w jednym miejscu, to nic to nie da, bo rzeka ucieknie wówczas w innym – przekonuje Tomasz Kijowski, burmistrz Żabna.

Jak wyjaśnia, newralgicznych miejsc, w których Dunajec zmienił bieg, doprowadzając do oberwania brzegów jest więcej. Działania destrukcyjne rzeki zagrażają nie tylko wałom przeciwpowodziowym w Niedomicach i Bobrownikach Wielkich, ale są powodem do niepokoju także w Czyżowie, Niecieczy, a także w rejonie mostu w Biskupicach Radłowskich.

MSZANA DOLNA

Widać już zarys nowego peronu. Na jakim etapie są prace Podłęże - Piekiełko?

Joanna Mrozek

Prace przy modernizacji linii kolejowej nr 104 na odcinku Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale postępują zgodnie z planem. Rroboty koncentrują się na budowie obiektów inżynieryjnych, a na najnowszych zdjęciach widać już zarys nowego przystanku kolejowego Mszana Dolna Marki, który powstaje tuż za mostem nad Rabą.

FOT. PKP PLK

Widać już zarys nowego peronu w Mszanie Dolnej

Przypomnijmy, że w sierpniu 2025 roku PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały umowę z konsorcjum firm PORR S.A. i Trakcja System Sp. z o.o. na dokończenie modernizacji odcinka linii kolejowej nr 104 Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale. Wartość kontraktu przekracza 567 mln zł netto. Od tego czasu prace sukcesywnie postępują, a obecnie roboty koncentrują się przede wszystkim na budowie mostów, wiaduktów i pozostałych obiektów inżynieryjnych.

Na najnowszych zdjęciach można zobaczyć jak powstaje przystanek kolejowy w Mszana Dolna Marki. Widać już pierwszy zarys peronu, zlokalizowanego tuż za mostem kolejowym nad Rabą.

Do sierpnia 2027 roku, oprócz wymiany torów i elektryfikacji, powstanie 66 nowych obiektów inżynieryjnych, w tym m.in. nowa stacja kolejowa i przejście podziemne w Mszanie Dolnej oraz most w przysiółku Fornale w Kasinie Wielkiej.

Dzięki budowie całkowicie nowego odcinka linii kolejowej, który połączy Kraków ze zmodernizowanymi odcinkami linii 104 do Zakopanego i Nowego Sącza, znacznie skróci się czas przejazdu do stolicy województwa. Samorządowcy ale też mieszkańcy liczą na rozwój gospodarczy i społeczny, a także zwiększenie atrakcyjności turystycznej Sądecczyzny i Limanowszczyzny. Po zakończeniu prac najszybsze pociągi dojadą z Krakowa do Nowego Sącza w ok. 60 minut, do Limanowej w ok. 40 minut, a do Zakopanego w 90 minut.

WIELKA WIEŚ

Nowoczesny i kosztowny punkt odbioru odpadów

Barbara Ciryt

Miejsce odbioru odpadów, wiata magazynowa, punkt rozładunkowy i waga oraz budynek biurowo-socjalno-warsztatowy te i inne elementy infrastruktury składającej się na Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). To ma być nowoczesny obiekt, a jego koszty budowy oszacowano na ponad 7,3 mln zł. Umowa została podpisana.

Wójt gminy Wielka Wieś Krzysztof Wołos podpisał umowę na realizację inwestycji. Wykonawcą została spółka FTInżynieria. Ten PSZOK ma zapewnić mieszkańcom bezpieczny i wygodny sposób przekazywania odpadów. Powstanie na działkach przy ul. Krakowskiej w Wielkiej Wsi. Nowy, budowany punkt będzie w bliskim sąsiedztwie dotychczasowej lokalizacji PSZOK.

W gminie obecnie jest punkt odbioru odpadów przy ul. Krakowskiej 24. Punkt jest czynny w soboty od 9:00 do 14:00.

W ramach realizacji prac przy PSZOK powstanie: Budynek biurowo-socjalno-warsztatowy oraz wiata magazynowa oraz zadaszona rampa rozładunkowa z kontenerami i wagą najazdową. Ponadto zostaną wybudowane wewnętrzne drogi, chodniki i miejsca postojowe dla samochodów osobowych.Zaplanowana jest tu nowoczesna infrastruktura techniczna, w tym zbiornik retencyjny na wody opadowe, a przy okazji realizacji zadania będzie przebudowa sieci elektro-

FOT. GMINA NOWA WIEŚ

Wizualizacja Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów

energetycznej i powstanie stacji transformatorowej.

W nowym PSZOK-u mieszkańcy będą mogli wygodnie oddawać m.in. odpady wielkogabarytowe, zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny, odpady budowlane i rozbiórkowe, zużyte opony, odpady zielone oraz surowce wtórne, takie jak papier, szkło, metale i tworzywa sztuczne.

TARNÓW

25 mln złotych na rozbudowę ścieżek rowerowych

Robert Gąsiorek

Zarząd Województwa Małopolskiego zatwierdził unijne dofinansowanie w wysokości 21 mln złotych, które trafiią do budżetu Tarnowa na przebudowę infrastruktury rowerowej i pieszej na terenie miasta. Ma powstać ponad 10 km nowych ścieżek dla cyklistów.

W Tarnowie w ostatnim czasie przeprowadzono kilka remontów ścieżek rowerowych. Inwestycje obejmowały jednak krótkie odcinki. W planach są natomiast inwestycje o większym zakresie. Władze miasta otrzymały właśnie na nie prawie 21 mln złotych unijnego dofinansowania. Dzięki pozyskanej dotacji powstaną nowe ścieżki rowerowe, a niektóre zostaną zmodernizowane.- Odbyliśmy dwukrotnie spotkania w ramach rowerowego okrągłego stołu i prezentowaliśmy system połączeń ścieżek rowerowych. I takim głównym założeniem podczas tych spotkań było zachowanie zasady opartej na trzech literach „CBA", czyli ciągłość, bezpieczeństwo, asfalt. I to będziemy realizować - mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Zmodernizowanych i rozbudowanych ma zostać ponad 10 km ścieżek rowerowych. Inwestycja obejmie ulice: Starodąbrowską, Nowodąbrowską, Słoneczną, ks. Romana Sitki, Klikowską, Niedomicką, Mroźną, Piaskową, Krakowską, Chemiczną oraz Zbylitowską.- Jeżeli chodzi o taki największy zakres realizacyjny, jest to ścieżka rowerowa, która będzie łączyła Łęg Tarnowski z Tarnowem, czyli idąca polami klikowskimi. Tam mamy odcinek trzech kilometrów - zaznacza wiceprezydent Włodek.

eprasa.pl 96fd54b0e4

KRAKÓW

Na styku tradycji, czyli Kiermasz Pogranicza Kultur

Od 15 do 25 października w Krakowie odbędzie się 22. Kiermasz Pogranicza Kultur. W wydarzeniu wezmą udział rękodzielnicy i rzemieślnicy artystyczni m.in. z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy

Paweł Gzyl

Od wielu lat Kiermasz Pogranicza Kultur wpisuje się w jesienny kalendarz Krakowa. Wśród prezentowanych wyrobów znajdą się m.in. ceramika, przedmioty z drewna i skóry, tkaniny, hafty, koronki, plecionkarstwo i biżuteria.

Nie zabraknie również współczesnego wzornictwa inspirowanego tradycją. Wydarzenie będzie okazją do poznania różnorodnych technik rzemieślniczych i twórczości artystów, którzy pielęgnują dawne umiejętności, nadając im nowe formy. - Pogranicze jest dla nas przede wszystkim miejscem spotkania. Wraz z ludźmi od zawsze wędrowały również umiejętności, wzory, materiały, melodie i doświadczenia. Chcemy pokazywać różnorodność tych tradycji, ale również to, jak wiele je ze sobą łączy. Kiermasz daje możliwość zobaczenia tego w jednym miejscu, poprzez konkretnych ludzi i ich pracę - mówi Michał Czerski, prezes zarządu IMAGO Centrum Sztuki Ludowej.

Przez stulecia Kraków był ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła, a jego położenie na europejskich szlakach sprzyjało wymianie nie tylko towarów, lecz także wzorów, technik i doświadczeń. Ślady tej historii są widoczne do dziś w przestrzeni miasta, m.in. w Sukiennicach, dawnych placach targowych i tradycjach rzemieślniczych.

FOT. MAT.PRASOWE

Kiermasz wystartuje 15 października na Małym Rynku

Szczególne miejsce w tej historii zajmuje Mały Rynek, który od średniowiecza pełnił funkcję pomocniczego targu dla Rynku Głównego. Dziś, choć jego rola jest inna, nadal może być przestrzenią spotkań i bezpośredniego kontaktu. Kiermasz Pogranicza Kultur nawiązuje do tych wielowiekowych tradycji, tworząc miejsce prezentacji rzemiosła i wymiany doświadczeń między twórcami a odwiedzającymi.- Historyczne place Krakowa nie są dla nas wyłącznie pięknym tłem dla wydarzeń. Mają własną pamięć i przez stulecia były miejscami pracy, handlu i spotkania. Organizując na nich współczesne targi i kiermasze, chcemy tę historię rozumieć i odpowiedzialnie rozwijać, a tradycjom rzemieślniczym i kupieckim pozostawiać realne miejsce we współczesnym mieście - podkreśla Michał Czerski.

W centrum Kiermaszu pozostaną rękodzielnicy i rzemieślnicy artystyczni, których praca łączy wiedzę o materiałach, znajomość tradycyjnych technik i wieloletnie doświadczenie. Za ceramicznym naczyniem stoi umiejętność pracy z gliną i ogniem, za haftem – znajomość ściegów i materiałów, a za drewnianym przedmiotem – wiedza o właściwościach surowca i sposobach jego obróbki. Wiele z tych umiejętności jest rozwijanych przez lata, a niekiedy przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Kiermasz daje odwiedzającym możliwość nie tylko zakupu gotowych wyrobów, ale także bezpośredniego spotkania z ich twórcami, poznania stosowanych technik i historii poszczególnych przedmiotów. Dla rzemieślników to z kolei okazja do prezentacji i sprzedaży własnej pracy, co pozwala utrzymywać pracownie, rozwijać warsztat i kontynuować działalność. W ten sposób wydarzenie łączy wymiar kulturowy z gospodarczym, pokazując, że zachowanie tradycji rzemieślniczych wymaga również stworzenia warunków do ich współczesnego funkcjonowania.- Jeżeli chcemy mówić o zachowaniu rzemiosła, musimy pamiętać o ludziach, którzy rzeczywiście je wykonują. Sama pamięć o dawnych technikach nie wystarczy. Rękodzielnik czy rzemieślnik potrzebuje pracowni, odbiorcy swojej pracy i warunków, w których może dalej rozwijać umiejętności. Handel jest częścią tego procesu, bo żywe rzemiosło musi mieć również swoje miejsce we współczesnej gospodarce - tłumaczy Michał Czerski.

Kiermasz Pogranicza Kultur to nie tylko spotkanie z rzemiosłem i rękodziełem, ale również bogaty program artystyczny, który przybliży tradycje muzyczne i taneczne różnych krajów. Na scenie, obok polskich wykonawców, wystąpią zespoły z Litwy, Estonii, Bułgarii, Austrii, Chorwacji, Cypru i Izraela, prezentujące lokalną muzykę, śpiew i folklor.

Wśród gości znajdą się litewskie zespoły „Verdenė" i „Padūkėlis", estoński chór żeński „Terzo", bułgarski zespół „Moriatsite", austriacka Grupa Tańca Ludowego „Hengsberg" oraz Tamburica Uzlop, związana z tradycją Chorwatów burgenlandzkich. Program uzupełnią chorwacki KUD Bistra, cypryjskie Towarzystwo Muzyczno-Folklorystyczne „Vourka" oraz izraelski zespół tańca „Shalom" z Petach Tikwy.

Ważną częścią wydarzenia będą również warsztaty, które pozwolą uczestnikom poznać tradycyjne techniki rękodzielnicze. W 22. Kiermasz Pogranicza Kultur odbędzie się w dniach 15–25 października 2026 roku na Małym Rynku w Krakowie. Organizatorem jest IMAGO Centrum Sztuki Ludowej. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ
0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.

Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl 96fd54b0e4

SEJM

Sprawa aborcji ponownie w Sejmie

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa komisja nadzwyczajna poparła w czwartek poselski projekt nowelizacji Kodeksu karnego, który przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomocy w samodzielnej aborcji.

Komisja poparła też poselski projekt nowelizacji ustawy, który zakłada przywrócenie możliwości przerwania ciąży w przypadku ciężkiej wady płodu. Za projektem głosowało 15 posłów, pięciu było przeciw, nikt się nie wstrzymał.

Posłowie PiS chcieli odrzucenia projektu, argumentując, że przewiduje on rozwiązania niekonstytucyjne. Wniosek w tej sprawie nie uzyskał jednak większości głosów.

Decyzje komisji skomentowała pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotula. „Na następnym posiedzeniu Sejmu drugie i trzecie czytanie obu projektów oraz głosowanie. Aborcja powinna być darmowa, dostępna, a decyzja powinna należeć do kobiety" – napisała Kotula.

PRZESTĘPCZOŚĆ

Gang zajmujący się nielegalnym hazardem rozbity

oprac. Karolina Wrońska

Służby rozbiły gang zajmujący się nielegalnym hazardem. Zatrzymano 58 osób oraz zabezpieczono 287 nielegalnych automatów.

W skoordynowanej akcji brali udział funkcjonariusze KAS z całej Polski i policjanci z Łodzi, którzy przeszukali kilkadziesiąt miejsc usytuowanych głównie w województwie łódzkim.

– W wyniku wspólnych działań zabezpieczono 287 sztuk nielegalnych automatów do gier, sprzęt komputerowy i nośniki danych, a także środki odurzające. W 51 wytypowanych punktach zatrzymano łącznie 58 osób w wieku od 19 do 72 lat. Wszystkim podejrzanym przedstawiono zarzuty dotyczące przestępstw skarbowych związanych z urządzaniem nielegalnych gier na automatach – przekazała rzeczniczka prasowa KAS st. asp. Justyna Pasieczyńska.

Za posiadanie nielegalnych automatów grozi kara 100 tysięcy złotych od jednego automatu.

PAP

REKLAMA 0011592314

TOP 5

Serwisy Polska Press Grupy w TOP 5 najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych

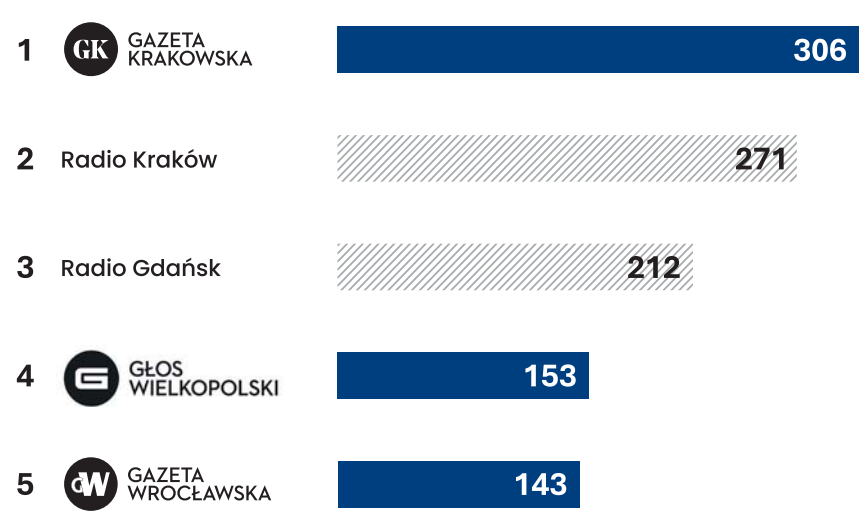

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

Liczba cytowań w sierpniu 2026

O TYM SIĘ MÓWI

Szkolna masakra. Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki nożowników

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.

Dorota Kowalska

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób – pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. – To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

– Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

– Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

– Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany – mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

– Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

– Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" – czytamy w komunikacie policji.

– Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

Politycy reagują

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

eprasa.pl 96fd54b0e4

ROSJA/USA

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

oprac. Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.

FOT. IMAGO/GAVRIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kiriłł Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kiriłł Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą – przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone. Rosyjski Gazprom ma 51 proc. udziałów w spółce kontrolującej infrastrukturę, a pozostałe należą do podmiotów niemieckich, francuskiego i holenderskiego.

Kushner i Dmitrijew mieli omawiać również możliwość sprzedaży zagranicznych aktywów rosyjskiego koncernu Łukoil, obejmujących m.in. rafinerie i stacje paliw. Jak przekazał Reuters, aktywa miałyby zostać nabyte przez konsorcjum federalnej agencji inwestycyjnej DFC oraz inwestorów z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

USA

Trump zamierza omówić z Putinem wybuch epidemii dżumy w Rosji

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że w najbliższym czasie porozmawia z prezydentem Rosji Władimirem Putinem na temat sytuacji związanej z możliwym wybuchem epidemii dżumy w obwodzie irkuckim.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że Rosja przekazuje Amerykanom „trochę" informacji na temat domniemanego ogniska dżumy w Irkucku, choć powinna przekazywać więcej.

– Oni przekazują trochę (informacji) naszym ludziom. Oczekujemy, by przekazywali wiele naszym ludziom – powiedział Trump rozmawiając z dziennikarzami w Gabinecie Owalnym, pytany o sprawę wydostania się patogenu z laboratorium w Irkucku.

Pytany o to, czy jest to broń biologiczna, odparł: – Nie sądzimy. Dodał, że taką ma nadzieję.

Trump zaznaczył, że Rosjanie zapewniają, że mają „wszystko pod kontrolą".

Wcześniej Trump oświadczył, że Stany Zjednoczone są gotowe udzielić Rosji pomocy. Sekretarz stanu USA Marco Rubio również powiedział, że Waszyngton śledzi doniesienia z obwodu irkuckiego. Według niego władze amerykańskie nie dysponują na razie nowymi informacjami i nie ma „powodu do paniki".

We wtorek 6 października ambasada USA w Rosji wydała ostrzeżenie dla obywateli amerykańskich w związku z doniesieniami o domniemanym przypadku dżumy płucnej oraz środkach kwarantanny w obwodzie irkuckim. Amerykanom zalecono unikanie obiektów objętych kwarantanną oraz zwracanie się o pomoc medyczną w przypadku wystąpienia gorączki lub objawów ze strony układu oddechowego.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oświadczyła w środę, że „nie jest w stanie" przeprowadzić na obecnym etapie pełnej oceny zagrożenia po śmierci pracownicy laboratorium w Irkucku 2 października.

FOT. LUDOVIC MARIN/AFP/EAST NEWS

Donald Trump o problemie z dżumą w Rosji ma rozmawiać z prezydentem Putinem

CHINY/ROSJA

Rosja knuje z Chinami. Prawa ręka Putina z wizytą w Pekinie

Grzegorz Kuczyński

Doradca prezydenta Rosji i przewodniczący Kolegium Morskiego Nikołaj Patruszew udał się z tygodniową wizytą do Pekinu. W ChRL były szef FSB i były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji przeprowadzi rozmowy z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin oraz ministrem spraw zagranicznych tego kraju.

Ministerstwo nie podało jednak, jakie tematy będą omawiane podczas wizyty. Po wybuchu wojny w Ukrainie Chiny stały się największym odbiorcą rosyjskiej ropy, przy czym rosyjskie surowce energetyczne są im dostarczane ze znacznym rabatem. Według prezesa Rosnieftu Igora Sieczina dzięki współpracy z Rosją w zakresie ropy naftowej Chiny od 2022 roku zaoszczędziły 27 miliardów dolarów.

We wrześniu podczas rosyjsko-chińskiego forum biznesowego poświęconego energetyce Sieczin poinformował, że udział rosyjskiej ropy w chińskim imporcie osiągnął rekordowy poziom 27%, a wielkość dostaw przekroczyła 100 mln ton rocznie. Jak podał, w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2026 roku Rosja dostarczyła do Chin 67 mln ton ropy.

Na początku września Władimir Putin stwierdził, że stosunki między Moskwą a Pekinem rozwijają się „w górę". Jak powiedział, Rosja zajmuje pierwsze miejsce pod względem wielkości dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego do chińskich odbiorców, a także znajduje się w czołówce eksporterów węgla i LNG.

HISZPANIA

Była symbolem kryzysu mieszkaniowego

oprac. Anna Nagel

Zmarła Maricarmen Abascal, 87-letnia mieszkanka Madrytu, która stała się symbolem protestów, jakie wybuchły w całej Hiszpanii 23 września – dniu jej eksmisji z mieszkania zajmowanego przez 70 lat.

O jej śmierci poinformował w środę madrycki Związek Lokatorek i Lokatorów, który przez lata wspierał emerytkę w walce o jej mieszkanie. Protestujący na placu Puerta del Sol w Madrycie uczcili jej pamięć minutą ciszy. Tłum ruszył następnie w pobliże położonego nieopodal Kongresu Deputowanych, otoczonego przez policję.

Skandowano hasła: „Maricarmen odchodzi, ale walka trwa!", „W naszej walce Maricarmen żyje!", „To nie są zgony, to morderstwa!" oraz „Ani jednej eksmisji więcej!".

Politycy wszelkich opcji w mediach społecznościowych odnieśli się do śmierci kobiety. Wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen, a także wszystkim tym, którzy odczuwają jej stratę, przekazał na platformie X premier Pedro Sanchez.

„Chcę przekazać wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen. Żadnej kampanii, żadnych partii, żadnego instrumentalnego wykorzystywania tej sprawy. Dość dokładania kolejnych cegieł do muru podziałów. W obliczu śmierci człowieka możliwy jest tylko szacunek" – napisał w serwisie X lider opozycyjnej Partii Ludowej (PP) Alberto Nunez Feijoo.

PAP

eprasa.pl 96fd54b0e4

KRAKÓW

Małopolscy seniorzy mają moc!

Forum Seniora Małopolski to ulubione wydarzenie najstarszych mieszkańców naszego województwa. Cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem wśród Czytelników. Za nami niezwykle udana, jesienna 20. edycja

Agnieszka Aulich

Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie widziało już niejedno, ale tłumy entuzjastycznie nastawionych seniorów przydały tym murom nowej energii. Na spotkanie przybyło kilkaset osób.

20. Forum Seniora Małopolski otworzył rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotr Jedynak, podkreślając, że zainteresowanie seniorami jest częścią misji Uniwersytetu.

Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka podkreślał, że samorząd stara się realizować potrzeby rosnącej społeczności senioralnej, doceniając dużą aktywność najstarszych mieszkańców Małopolski.

Później zaś sporo się działo, bowiem program jesiennej edycji Forum Seniora był bardzo urozmaicony. Prezentacje, wykłady, rozmowy z ekspertami, a także muzyczne wzruszenia i zabawne chwile, które zawdzięczamy Andrzejowi Sikorowskiemu, specjalnego gościa forum, spowodowały, że niecierpliwie będziemy czekać na kolejną edycję spotkania małopolskich seniorów - wyjątkowych, otwartych i aktywnych osób.

FOT. ANNA KACZMARZ
Andrzej Sikorowski błyskawicznie podbił serca publiczności

FOT. ANNA KACZMARZ
Prof. dr hab. Piotr Jedynak, rektor UJ

FOT. ANNA KACZMARZ
Łukasz Smółka, marszałek Wojew. Małopolskiego

FOT. ANNA KACZMARZ
Prof. dr hab. n. med. Anna Wojas-Pelc

FOT. ANNA KACZMARZ
Lek. med. Michał Kurzyński, Centrum Radioterapii Amethyst w Krakowie

FOT. ANNA KACZMARZ
Magdalena Kobylańska (Gmina Miejska Kraków)

FOT. ANNA KACZMARZ
Forum Seniora Małopolski to wyśmienita okazja, żeby wyjść z domu, spotkać się, być razem

FOT. ANNA KACZMARZ
Małopolscy seniorzy udowadniają, że wiek to tylko liczba!

FOT. ANNA KACZMARZ
Współczesny senior to osoba aktywna i ciekawa świata. Na 20. Forum Seniora Małopolski frekwencja dopisała

REKLAMA
0111591419

Patronat Honorowy nad Forum Seniora objęli: **Rektor UJ prof. dr hab. Piotr Jedynak oraz Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka**

ORGANIZATORZY:
PARTNER GŁÓWNY:
PARTNER REGIONALNY:
PARTNERZY:

eprasa.pl 96fd54b0e4

AST w Krakowie. Tu aktorskie szlify zdobywały gwiazdy – **Str. 16**

PULS *regionów*

Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach – **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl 96fd54b0e4

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka

Jak barany pozwalamy się zepchnąć do narożnika dziadostwa

Dochody 2 milionów Polaków są niższe od tzw. minimum egzystencji. Jednak, jako całość społeczeństwa, bogacimy się. Stać nas na więcej. Od 10 lat to jest widoczne gołym okiem. Poziom życia zbliżył się do europejskiej średniej. Na fotografiach miejskich ulic trudno wskazać, które zostały zrobione w Polsce, a które we Francji, Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii. Podobnie ubrani ludzie, podobne samochody i witryny.

I co? I wlecze się za nami bagaż minionej epoki. Co na pokaz, to wypas. Ale na to, co ważne, szkoda grosika. Wydajemy na bzdury, które niosą złudzenie prestiżu, a oszczędzamy tam, gdzie nie powinniśmy. Na placu patrzę na elegancką kobietę: na ustach szminka za jakieś 200 złotych, wokół unosi się zapach markowych perfum, a narzeka na cenę marchewki. I ostro się targuje z rolnikiem, którego cała garderoba kosztowała mniej niż jej szminka. Naprawdę musi zaoszczędzić 10 złotych? Naprawdę nie rozumie, ile trzeba pracy, żeby zasiać, wyhodować, zebrać i przywieźć na targ? I tak dobrze, że kupuje bezpośrednio u producenta, bo w dyskontach byłoby taniej.

98% Polaków robi zakupy w sklepach dyskontowych. To najwyższy odsetek w Europie. Czy mi to przeszkadza? Owszem. Nie wzywam ani do likwidacji, ani bojkotu. Te sklepy, łącznie z groteskowo walczącymi ze sobą o opinię najtańszego, mają swoje miejsce. Ich oferta jest szersza niż asortyment tradycyjny. Bo małych sklepików rodzinnych nie stać na eksperymentowanie z egzotycznymi owocami, krewetkami czy małżami. W wielkich sieciówkach zarówno (globalny) system zamówień, jak możliwości przechowywania ułatwiają pozyskiwanie klientów dla towarów mniej znanych.

Nie chodzi tylko o zysk. Główną korzyścią są profity wizerunkowe. Niewielkim nakładem czołowe dyskonty przekonały Polaków, że w nich znajdą luksus. Śmieszne? Może śmieszne, ale działa.

To oczywiście doskonale się bilansuje. Sieciówki osiągnęły taką pozycję, że mogą ciąć do kości ceny, za jakie kupują od miejscowych producentów. Komu się nie podoba, zostanie z niesprzedanym towarem. Jakich fikołków producencko-handlowych potrzeba, żeby kurczak mógł kosztować 6 złotych? Czym było karmiony? Skąd pochodzi? Bo nie wystarczy, żeby urósł, trzeba go jeszcze oczyścić, zapakować, przewieźć do sklepu, opłacić personel, prąd, chłodzenie... Ktoś za tę taniość płaci. Bo ktoś musi... I tak jest z wszystkim: z podkoszulkami za 10 złotych, z butami za 30 złotych, z napojami owocowymi bez owoców.

Mój dziadek mówił, że jesteśmy za biedni, żeby kupować rzeczy tanie. Długo tego nie rozumiałam. A potem zdałam sobie sprawę, że on 30 lat po wojnie nosił garnitury, które kupił przed wojną. To oczywiście tylko anegdota. Naśladowania nie polecam w dobie zmieniającej się mody i niemożności zakupu materiałów podobnej jakości.

Czy naprawdę musimy ulegać kultowi taniości? Nie musimy. Oszczędności są nikłe lub pozorne. Oczywiste są dewastujące konsekwencje nie tylko dla niewielkich producentów. Kuszeni taniością pozwalamy, by wszelkiej maści dyskonty wpychały nas w byle-jakość. Byle jaki towar, byle jaka prezentacja, byle jaka jakość obsługi. Nikt nam nie doradzi, bo się nie zna albo boi się konsekwencji służbowych. Kasy znikają; tłum klientów kłębi się przy samoobsługowych, bo takie są tańsze niż kasjerki. Czasem przypomina to sprzedaż garażową. Chaos, a nawet brud i fluo etykiety.

Konkurencji nie wytrzymują sklepy prowadzone przez fachowców i pasjonatów, gdzie w zamian za nieco wyższe ceny dostawaliśmy pewność jakości. To były sklepy dla klasy średniej. Ale klasa średnia się rozpada: ci rzeczywiście bogaci – na lewo, ogromna większość żyjących w niepewności – na prawo.

Taniość często oznacza chciwość. A my, jak barany, pozwalamy się zepchnąć do narożnika dziadostwa i pozorów.

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

↑ We Francji od kilkunastu dni trwają protesty o skali brutalności niewidzianej w tym kraju od lat. Demonstrują licealiści. Oficjalnie - przeciwko braku inwestycji w szkoły ze strony państwa. W praktyce te protesty nabrały barw politycznych i są już traktowane jako pierwszy akord kampanii przed zaplanowanymi na przyszły rok wyborami prezydenckimi

FOT. PAP/EPA/ANDRE BORGES

← 45-letni Flavio Bolsonaro stał się nieoczekiwanie faworytem do zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Brazylii. W pierwszej turze syn byłego prezydenta pokonał obecnie urzędującą głowę państwa Lulę da Silvę. Druga tura 25 października

FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

↑ Seria dramatycznych scen w polskich szkołach. Najpierw w Ostrołęce 19-letni uczeń (widoczny na zdjęciu po zatrzymaniu przez policję) nożem zaatakował dziewięć osób: uczniów i pracowników. Dzień później w jednej ze szkół pod Wyszkowem doszło do podobnego incydentu - jedna pracownica szkoły zmarła po ataku, dwie osoby zostały ranne

NA PÓŁCE

Nowohucki wierszokleta
Radosław Bicz
wyd. Sowello

Mroczne, ciemne i szczere do bólu. Momentami okrutne, bezczelne. Poezja Radka Bicza nie obiecuje lepszego jutra, czasami odziera z nadziei. Jest to co jest tu i teraz, a to nie zawsze jest miłość, dobre życie, tęsknota, która pozwala czekać na kolejny dzień czy poranek. Radek jest w swojej poezji wolny, trochę przekorny, trochę wbrew. To lubię. Kiedy czytam: Ja chyba wolę/być smutny z twarzy/gdyż to te uśmiechnięte/najczęściej dyndają/pod żyrandolem, mam chłodne ciary na plecach. Bicz jest świetnym diagnostą, obserwatorem tego, czego nie znajdziecie na Instagramie.

eprasa.pl 96fd54b0e4

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
red. nacz. „Głosu Wielkopolskiego"

Głupie to takie

Poseł Berkowicz nazwał dziennikarkę ku...rtyzaną. To dobrze, że poseł ma stosunkowo bogate słownictwo. Ten sam poseł, któremu, nie wypominając, zdarzyło się nie zapłacić kilkuset złotych za patelnie ze sklepu. Gdyby ktoś go wtedy nazwał złodziejem, pewnie by posła obraził. Bo oficjalne tłumaczenie brzmiało, że posłowi się zapomniało. Teraz mogłoby brzmieć: poseł się zapomniał. Ale postanowił brnąć dalej i następnego dnia przeprosił... kurtyzany.

Nie wiem tylko, czy kurtyzany sobie coś z tego zrobią. Co prawda w rankingu poważania zawodów kurtyzany w Polsce nie występują, bo w naszym kraju to nie zawód. W tym samym rankingu nie występują również złodzieje, choć kiedyś to była poważana profesja, z jakimś, przestrzeganym nawet, kodeksem honorowym. O kodeksie honorowym posła nie słyszałem, mają co prawda jakiś tam kodeks etyki, ale chyba przestrzegany równie skrupulatnie, co płacenie za patelnie.

Dawne kodeksy mówiły za to, o co warto się obrażać, a o co nie warto. Mówiły też z kim warto się pojedynkować, a komu wystarczy obić twarz. Albo tyłek. Co prawda już nie ma podziału społeczeństwa na stan szlachecki i inne, ale za to są rankingi zaufania publicznego. A w nich nieodmiennie, choć złodziei i kurtyzan nie ma, są dziennikarze i posłowie. I strażacy, ratownicy medyczni - nieodmiennie na podium, niezależnie od tego, kto ranking przeprowadza. I choć zawód dziennikarza nie zajmuje tam czołowych rubryk, w czym nieodmiennie pomagają politycy, starający się jak mogą zawód dziennikarza zohydzać, to jednak - również nieodmiennie, na samym dole rankingu, są: senator RP, radny gminy, europoseł i poseł na sejm. Niżej od nich są cenieni telemarketerzy, influencerzy i youtuberzy. Wysoko nad nimi jest prezenter telewizyjny, ksiądz, taksówkarz i dziennikarz. A przecież politycy różnej maści plują na ten zawód namiętnie i z zapamiętaniem godnym lepszej sprawy. Mówią pogardliwie publicznie i na zamkniętych spotkaniach. Mówią językiem równie plugawym jak Berkowicz, a czasem jeszcze gorszym. Czasem wspinają się na wyżyny wyniosłej pogardy.

A faktem pozostaje jedno: ktoś tak bardzo pozbawiony społecznego szacunku na poprawę opinii może sobie zasłużyć tylko i wyłącznie sensowną pracą. Chamstwo może mu podniesie ego, nie opinię. Już nie mówiąc o tym, że jest zwyczajnie głupie.

MOIM ZDANIEM

MACIEJ SANDECKI
red. nacz. „Dziennika Bałtyckiego"

Nie potrzebujemy więcej broni. Prezydent się myli

W środę 19-letni uczeń szkoły średniej w Ostrołęce zaatakował uczniów i nauczycieli ostrym narzędziem, jakby nożem, a bardziej maczetą. Rannych zostało dziewięć osób, nie licząc samego napastnika. W jego plecaku znaleziono również podejrzany przedmiot, który według służb okazał się ładunkiem wybuchowym domowej roboty. Motyw działania sprawcy nie jest jeszcze znany.

Trudno nie zadać sobie jednak pytania: co wydarzyłoby się w tej samej szkole, gdyby zamiast noża 19-latek miał łatwy dostęp do pistoletu albo karabinu?

To pytanie warto postawić właśnie teraz, bo zaledwie kilka dni temu prezydent Karol Nawrocki wezwał do rozpoczęcia w Polsce „odpowiedzialnej i poważnej publicznej dyskusji" o dostępie do broni. Zwracał uwagę, że Polska należy do krajów, w których dostęp do niej jest stosunkowo ograniczony. Było to więc wezwanie do liberalizacji dostępu do broni palnej.

A wtedy przed oczami stają mi Stany Zjednoczone. Z ich doświadczeniem skrajnie liberalnego dostępu do broni, gdzie według oficjalnych statystyk 120,5 sztuk broni przypada na 100 mieszkańców. To oznacza statystycznie około 1,2 sztuki broni na jednego Amerykanina, również niemowlaka.

Liberalny dostęp do broni ma oczywiście w USA długą tradycję sięgającą Dzikiego Zachodu i popularnych westernów.

Ten kraj jest jednak dziś przykładem dla całej ludzkości, jak skrajnie liberalny dostęp do broni wpływa negatywnie na społeczeństwo - w połączeniu z polaryzacją polityczną, problemami psychicznymi młodzieży, rasizmem i konfliktami religijnymi. Statystyki i liczby nie pozostawiają tu żadnego niuansu! I robią ogromne wrażenie.

Bo jak podają oficjalne statystyki federalnych urzędów w USA - od 1 stycznia 2020 do 5 października 2026 r. w szkolnych strzelaninach w USA zginęło 117 osób, a 333 zostały ranne. Łącznie to 450 zabitych lub rannych w 217 strzelaninach.

Dane statystyczne podają także, że aż 95 procent szkolnych zabójstw dokonano przy użyciu broni palnej, a pochodziła ona z domu sprawcy albo od jego rodziny lub znajomych.

Upraszczając: większość masowych zbrodni w szkołach w USA dokonali zaburzeni psychicznie młodzi ludzie, którzy broń zdobyli kradnąc ją z szafy ojca, wujka lub kolegi.

I tu wracamy do Ostrołęki. Nożownik miał 19 lat. Był uczniem tej szkoły. Nie wiemy jeszcze, dlaczego to zrobił i dlatego nie wolno dziś budować psychologicznych teorii na temat jego motywów.

Wiemy natomiast coś innego. Człowiek uzbrojony w nóż może wyrządzić straszliwą krzywdę. Młody człowiek w tym samym stanie emocjonalnym uzbrojony w broń palną może w ciągu kilkudziesięciu sekund zabić wiele osób. I to pokazuję śmiertelne statystyki z USA.

Dlatego po Ostrołęce, i kolejnych dramatycznych wydarzeniach w szkołach, rzeczywiście warto rozpocząć dyskusję o broni. Ale nie w kierunku, który proponuje prezydent Karol Nawrocki, ale wręcz przeciwnym - o zaostrzeniu dostępu do broni palnej.

Donald Tusk: Gdyby dzisiaj ten młodociany nożownik, transmitował zbrodnię w internecie, to nie moglibyśmy tej treści zablokować, ponieważ nie dostaliśmy tego narzędzia prawnego do ręki

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 96fd54b0e4

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.

FOT. PAP

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl 96fd54b0e4

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl 96fd54b0e4

AKADEMIA SZTUK TEATRALNYCH W KRAKOWIE

Tu aktorskie szlify zdobywały gwiazdy

Nie będziemy wymieniać sław, które aktorskie szlify zdobywały w krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych im. Wyspiańskiego, a wcześniej w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Solskiego - zabrakłoby miejsca, by wszystkich wymienić - to dziesiątki znakomitości znanych ze scen teatralnych i ekranów. Po miejscu, gdzie poznawali tajniki aktorskiej sztuki, oprowadza nas jeden ze znakomitych absolwentów, dziś rektor AST - Grzegorz Mielczarek.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

FOT. WOJCIECH MATUSIK

FOT. WOJCIECH MATUSIK

FOT. WOJCIECH MATUSIK

FOT. WOJCIECH MATUSIK

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Anna Piątkowska

Właściwie każdy zakątek tego miejsca przypomina o jego sławnych i znakomitych profesorach i studentach: fotografie na ścianach, lista absolwentów każdego rocznika, pamiątki, a jednocześnie kipi tu energia młodości i kolejnych talentów. W tym roku AST obchodzi jubileusz 80-lecia i - jak mówi rektor uczelni - będą to nie tylko wspomnienia, ale też spojrzenie w przyszłość, bo poprzednicy zostawili też wiarę w to, że przyszłość może być jasna i klarowna.- Młodzież dotyka tu przestrzeni sztuki, dramatów, spotkań międzyludzkich, zdobywa narzędzia, by później dzielić się swoją wrażliwością, umiejętnościami i próbą zrozumienia drugiej osoby. Po to przecież jest ta szkoła, by wychodzili stąd nie tylko aktorzy, ale artyści teatru, którzy będą się starali przedstawić nam pewną kondycję, sposób myślenia, umiejętność relacji z drugim człowiekiem i zanurzania się w problemy i sytuacje, które dotykają także i nas. Ale my nie mamy narzędzi lub odwagi, by wyjść na scenę i w sposób asocjacyjny, często poetycki, ubrać to w dzieło sztuki, które z nami zostanie jako powidok pięknej i ważnej energii. To jest trochę jak Hogwart - mówi Grzegorz Mielczarek o AST.

Ta uczelnia jest jak Hogwart

Historia uczelni rozpoczęła się 17 października 1946 roku. Państwowa Szkoła Dramatyczna - bo taką nazwę nosiła uczelnia na początku - powstała z połączenia trzech autonomicznych studiów aktorskich, z których dwa należały do krakowskich teatrów: Studia Aktorskiego przy Starym Teatrze, Studia Aktorskiego przy Teatrze im. J. Słowackiego oraz Studia Dramatycznego Iwo Galla. Jej pierwszym rektorem został legendarny aktor i reżyser teatralny Juliusz Osterwa.

Od 1949 roku uczelnia funkcjonowała pod nazwą Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, a od niemal dekady to Akademia Sztuk Teatralnych, której patronuje Stanisław Wyspiański. Dziś uczelnia działa w trzech miastach: w Krakowie tworzą ją Wydział Aktorski oraz Wydział Reżyserii i Dramaturgii, we Wrocławiu - Wydział Aktorski i Wydział Lalkarski, w Bytomiu - Wydział Teatru Tańca. Na pięciu wydziałach kształci się około 500 studentek i studentów.

Przechodząc ulicą Piłsudskiego można zajrzeć do AST przez przeszklone dawne podcienie, może ktoś zasiada akurat przy fortepianie prof. Szczeklika? To miejsce, gdzie relaksują się studenci - zazdrościmy takiego miejsca, o niebo lepsze niż piłkarzyki dla programistów. O skąpanym w słońcu - czasem w deszczu - patio wiedzą, poza bywalcami tego budynku, nieliczni. Zazdrościmy studentom AST także takiej oazy w samum centrum miasta z widokami na wieże i dachy Krakowa.

Sercem tego miejsca jest scena, a właściwie dwie: Duża Scena im. Stanisława Wyspiańskiego i Mała Scena im. Jerzego Treli, bo - jak podkreśla Grzegorz Mielczarek - AST to nie tylko uczelnia, ale też teatr. - Miejsce magiczne. Kiedyś mówiło się, że aktor wchodzący na sceną powinien się z miejscem pracy przywitać - to świadczy o szacunku do miejsca pracy. Dotykało się sceny, mówiąc, że wchodzi się na spełnię. Marian Cebulski, znakomity aktor Teatru Słowackiego, gdy zapytałem go kiedyś o tę spełnię, odpowiedział: Bo tu spełniają się marzenia - opowiada Grzegorz Mielczarek. - Zapomniane słowo, które jest kwintesencją tego wszystkiego, czego się tu uczymy, pielęgnujemy, wydobywamy to, co chcielibyśmy rozdmuchać.

Teatr to jednak nie tylko scena, aktorzy i reżyserzy. Teatralny krwiobieg biegnie przez równie ważne kulisy, miejsca i ludzi, których na scenie zazwyczaj nie widać: pracownie teatralne, garderoby, miejsce, gdzie inspicjent czuwa nad tym, by magia dziejąca się na scenie przebiegła tak, jak zaplanowano.

W tym roku padł prawdziwy rekord rekrutacji na studia w Akademii Sztuk Teatralnych, ponad 45 chętnych przypadało na jedno miejsce na Wydział Aktorski - 1300 kandydatów na 30 miejsc. Skąd ta ogromna popularność uczelni?

Legenda

- Egzaminy trwają ponad trzy tygodnie, są trudne - nie mają charakteru castingu do talent show. Trzeba przygotować trzy teksty klasyczne, trzy współczesne, piosenki, pojawiają się też zadania na wyobraźnię - stąd pojawiają się różne anegdoty, że ktoś dostał złożone, dość abstrakcyjne zadanie. Czy to pedagog chciał się wykazać lotnością? Niekoniecznie, raczej chciał sprawdzić tę lotność i to, jak reaguje kandydat. Te zadania mają służyć temu, by wyczuć pewną temperaturę asocjacji, wyobraźni ruchowej, intencjonalnej, interpretacyjnej - czasami są to piękne spotkania - mówi rektor AST, dodając, że te wszystkie zadania, grube sito mają sprawdzić, czy kandydat ma predyspozycje. - To piękny zawód, ale trudny. Żeby codziennie przymierzać te role, nakładać na siebie czasem radość, ale i ciężar, być narażonym od rana do nocy na ocenę - trzeba mieć predyspozycje, również psychiczne. Trzeba mieć w sobie moc, jednocześnie być kruchym i empatycznym człowiekiem. Tacy do nas trafiają.

AST świętuje 80-lecie

17 października dawni studenci - dziś sławy teatru, kina i serialu wrócą na niezwykły zjazd absolwentów. Sercem obchodów stanie się widowisko inspirowane poematem Juliana Tuwima „Kwiaty polskie". Na jubileuszowej scenie spotkają się wybitne absolwentki i absolwenci Akademii, udział w wydarzeniu potwierdzili: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Polony, Grażyna Barszczewska, Magdalena Cielecka, Dorota Segda, Jacek Romanowski, Andrzej Grabowski, Anna Seniuk, Tomasz Kot, Anna Cieślak, Tomasz Schuchardt, Sandra Drzymalska, Maciej Musiał, Bartosz Gelner, Maciej Stuhr, Sonia Bohosiewicz, Michał Sikorski i... inni.

eprasa.pl 96fd54b0e4

REKLAMA
0011568896

eprasa.pl 96fd54b0e4

LEGENDY

Ludzi ujmował chłopak z głową w chmurach

Jego piosenki wciąż poruszają kolejne pokolenia. „Niepewność", „Dni, których nie znamy" czy „Korowód" na stałe wpisały się w historię polskiej muzyki. 9 października mija dwadzieścia lat od śmierci artysty. O tym, jaki był Marek Grechuta prywatnie, jak powstawały jego nieśmiertelne przeboje, rozmawiamy z żoną artysty Danutą Grechutą

Anna Piątkowska

Kiedy się umawiałyśmy na spotkanie, powiedziała Pani, że będzie to gorzka rozmowa. Czuje Pani, że Kraków zapomniał o swoim artyście?

Danuta Grechuta: Kraków z reguły zapomina o swoich artystach, co mnie niezmiennie dziwi. Marek przyniósł przecież wiele sławy Krakowowi. Ale nie tylko o nim jego miasto zapomniało – jest wielu innych twórców, którzy w swoim własnym mieście czują się lekceważeni.

Grechutę odkrywają kolejne pokolenia, które urodziły się już po jego śmierci.

Wyrosło pokolenie, które nie wie, kto to jest Marek Grechuta. Dzwonią do mnie organizatorzy imprez z pytaniem, czy Marek Grechuta ma wolny termin na koncert albo żeby na weselu wystąpił. Przyzwyczaiłam się, ale ci ludzie muszą w ogóle nie wiedzieć nic o artyście, żeby zadawać takie pytania. Ale dostaję też listy od ludzi z całego świata, że dopiero usłyszeli piosenki Marka i są zachwyceni. Niedawno przyszedł list od pani z Belgii – pisze, że utwory Marka pomogły jej w trudnym momencie. Po jego śmierci myślałam, że będzie spokój, że będę sobie z daleka obserwować to, co się dzieje, tymczasem zaczęła się burza, w całej Polsce rozmaite festiwale – w większości bez porozumienia ze mną.

To nie jest miłe? Świadczy przecież o nieustającej popularności Marka Grechuty.

Jest miłe, ale budzi wiele obaw. Ponieważ wszyscy nagle zabrali się za ocalanie od zapomnienia twórczości Marka, to ja musiałam tę spuściznę ocalić przed ocalającymi. Nie każdy ocalający ma warunki, żeby stanąć na wysokości zadania i nie zepsuć tych utworów. Nie chciałam, żeby na rozstrojonych gitarach w każdej sieni grali piosenki Marka, udając Grechutę – bałam się tego. Zarejestrowałam nawet w Urzędzie Patentowym Marka Grechutę jako znak towarowy, którego nie można dowolnie używać. To sprawiło, że w środowisku zostałam „czarną wdową". Na szczęście mam taki charakter, że umiem nie przejmować się tym.

FOT. ADAM WOJNAR

Marek Grechuta

Egzekwuje Pani surowo te prawa? Trochę tym gestem może jednak podcięła Pani możliwość organizowania rozmaitych wydarzeń, na których zabrzmiałyby piosenki Grechuty.

Prawda jest taka, że nikt się tym nie przejmuje, a ja musiałabym wydać fortunę na prawników, żeby ścigać osoby, które naruszają znak towarowy. Kiedy po śmierci Marka zaczęło się to szaleństwo, pewna pani nazwała nawet ciasteczka – „grechutki". Takie określenie pojawiło się po pierwszych sukcesach Marka w środowisku niesprzyjających mu artystów – tak pejoratywnie określano jego utwory jako niewiele znaczące. Uznałam, że to przesada. Wie pani, ile odtworzeń mają utwory Marka na YouTube? Miliony, ale pieniędzy z tego nie ma żadnych – takie prawo.

Słyszę gorycz w Pani głosie.

Mam poczucie, że wiele grup się uwłaszczyło na repertuarze Marka. Nieustannie odbywają się koncerty w wielkich salach, z których wpływy do ZAiKS-u są znikome. Wykonuje się te piosenki bez mojej zgody.

Na czym polega fenomen Marka Grechuty – artysty, który stał na scenie niemal na baczność, śpiewał poetyckie, często smutne piosenki w czasach, gdy królowała bardziej żywiołowa muzyka?

Chyba na tej inności. On zawsze starał się wprowadzać w życie pogodę, te piosenki poruszają życiowe problemy. Czy smutne? Raczej nastrojowe. Na początku koledzy z Anawa naciskali, żeby on wykonywał jakieś gesty, śpiewając, nie stał tak sztywno i wtedy jeszcze próbował coś tam robić, np. za serce się chwytał, śpiewał do jednej osoby, a dziewczyny spod sceny wołały: „Śpiewaj do mnie!". Ludzi ujmował ten chłopak z głową w chmurach.

Dziś by się odnalazł?

Był najpopularniejszym artystą w Polsce. Czy dziś by się odnalazł? Tak, byłby sobą. On dbał o teksty – pod tym względem jego piosenki były nienaganne, dziś się tak nie śpiewa. To była sztuka, nie produkt, a to zawsze znajdzie odbiorców. Tylko czy dziś nie byłby zbyt polski na tę naszą europejską kulturę?

Wspomniała Pani o fankach. Jak to było być żoną mężczyzny, w którym kochało się pół Polski? Fanki wyczekiwały pod oknami?

Cała Polska! W latach siedemdziesiątych Marek był szalenie popularny. Czy było trudno? Chyba nie, ale tylko dlatego, że on to uwielbienie publiczności traktował normalnie. Bawiło go to raczej. Liczył się też z tym, że ja to wszystko widzę. Marek rzeczywiście był uwielbiany przez publiczność, zwłaszcza żeńską, ale przez to swoje zachowanie na scenie wytwarzał jakiś rodzaj dystansu – śpiewał romantyczne piosenki, czasem patrząc w oczy jednej dziewczyny, ale to było tyle i wydaje mi się, że te fanki to wyczuwały. Choć kiedyś jakaś gazeta podała nasz adres – ze skrzynki na listy wysypywała się wtedy korespondencja, workami przynosiłam listy do domu. On ich w ogóle nie czytał, a ja nie wiedziałam, co z tym robić. Marek powiedział wtedy: „Zrób z tym, co chcesz". Ja taka nie byłam, nigdy nie kochałam się w żadnym artyście – wiedziałam, że to odległa galaktyka, więc nie bardzo rozumiałam te zauroczone nim dziewczyny.

Kiedy się państwo poznali, Marek Grechuta już miał na koncie pierwsze sukcesy, był rozpoznawalny. Nie była Pani jego fanką?

Spotkaliśmy się na prywatce sylwestrowej, każde z nas przyszło z kimś innym i wyszło z tą osobą. Nie zwróciliśmy na siebie specjalnej uwagi, choć ja, idąc na tę imprezę, wiedziałam, że będzie Anawa. Wszystko między nami zaczęło się po tym sylwestrze. Ale pierwszy raz w ogóle widziałam Marka w filharmonii na koncercie finałowym Festiwalu Piosenkarzy Studenckich w 1967 roku – wtedy ten festiwal miał ogromne znaczenie, wywodzą się z niego do dziś znani wykonawcy. W tej edycji, w której Marek zdobył nagrodę za piosenkę studencką, w kategorii Piosenkarz zwyciężyła Maryla Rodowicz – stali na scenie obok siebie. Zaśpiewał wtedy „Tango Anawa"; nie pozwolono mu zaśpiewać „Serca", ale od tego momentu jego kariera potoczyła się już jak lawina. Festiwal w Opolu, występy w całej Polsce. Zaistniał, bo pokochali go ludzie. Ale musiał pokonywać katarakty – samo dotarcie na festiwal studencki wiązało się z eliminacjami na uczelni, ktoś ich musiał oddelegować z Politechniki Krakowskiej.

Wtedy w filharmonii zapowiedziano występ Marka Grechuty z zespołem Anawa i kiedy wyszli na estradę, okazało się, że ja tych chłopców znam ze studenckiej stołówki na Piastowskiej – całe Miasteczko Studenckie się tam stołowało. Najpierw wyszedł Pawluśkiewicz, nabijał rytm palcami, za chwilę pojawia się solista: chudy, w niezobowiązującym stroju śpiewa: „Pani mi mówi niemożliwe, Pani mi mówi mnie się zdaje...". Wtedy zwróciłam uwagę, że ta jego interpretacja jest ograniczona do minimum, raczej rzucane w przestrzeń słowa. Pomyślałam, że ten facet zrobi karierę – wyróżniał się stylem i klasą. Po latach usłyszałam od jednego z aktorów, że jego brak interpretacji rzeczywiście był tym, co ludzi ujęło, trafiało do nich, bo zwracało uwagę.

Byłam zdziwiona, czytając Pani słowa, że ten romantyczny artysta na co dzień nie był romantyczny.

Jak można było być romantycznym w komunizmie? Do pokonania były takie trudności, które dziś są nie do wyobrażenia. Zabijały każdy romantyzm. Ale rzeczywiście, w stosunku do mnie nie był romantyczny – jak sobie zaklepał i miał, to nie musiał. Choć na początku się starał. Mieszkaliśmy jeszcze w akademikach, Marek wrócił z jakichś występów w Warszawie, przeszedł przez Rynek, kupił od kwiaciarki wszystkie tulipany, jakie miała, i wkroczył z tym do akademika. Wyobraża pani sobie spojrzenia wszystkich dziewcząt?

eprasa.pl 96fd54b0e4

W codziennym życiu zdarzało się, że Marek Grechuta szedł po bułki i mleko?

Tak, kupował bułki i mleko – jak mu zleciłam. Inaczej kupił jabłka, orzechy – to, co lubił. Codzienne życie z artystą jest takie samo, jak z każdym innym mężczyzną, tylko trudniejsze. Otworzył szafę, ale jej nie zamknął... Gdybym nie była tolerancyjna, nasze małżeństwo by nie przetrwało. Czasem się zastanawiam, jak ja to zniosłam. Chyba tajemnica tkwi w tym, że się doskonale dobraliśmy, jeśli chodzi o charaktery, i dlatego, że połowę naszego małżeństwa on spędził poza domem. Lubiłam te momenty, jak wyjeżdżał. On też potrzebował przestrzeni. Jego mózg nieustannie pracował, a jak już wpadł na jakiś pomysł, nie mógł się od niego uwolnić. O co bym go wówczas nie pytała, zawsze słyszałam: „Taaaak". Teraz tak samo się czuję, kiedy syn się zatopi w internecie, a ja mu zadaję jakieś pytania. Wiedziałam, że tego nie zmienię, więc musiałam się z tym pogodzić. Wie pani, ja dyplom obroniłam, jak na świecie był już Łukasz. Celowo się przedłużało takie rzeczy, żeby nie opuszczać Krakowa, bo po obronie od razu był nakaz pracy na prowincji. Dzień przed obroną Marek przyprowadził do nas gości na noc, zdziwiony, że jestem niezadowolona. Jechałam na ten egzamin, płacząc. Było, minęło.

Jak się żyło w Krakowie w czasie jego wielkiej popularności? Zaczepiali Państwa w drodze na Kleparz? Pani w sklepie coś odłożyła pod ladę?

Absolutnie nie. Ludzie czuli dystans do niego. Nigdy nie korzystaliśmy z tego, co niosła ze sobą popularność Marka. Być może dlatego, że się o to nigdy nie starałam. Na Kleparz chodziliśmy po jabłka – Marek je uwielbiał – i po chleb. Nie był specjalnie traktowany. Choć może raz wykorzystaliśmy tę popularność. Zaraz po tym, jak zdobył nagrodę w Opolu, miasto pozwoliło nam bez kolejki wykupić mieszkanie spółdzielcze. Marek wyruszył wtedy w długie tournee, żeby zarobić na to pieniądze. Artyści byli wtedy biedni, stawki za koncerty był ustalane odgórnie, nie miało znaczenia, że jest się gwiazdą.

Miał takie momenty, że – jak to się dziś mówi – chciał rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady?

No pewnie! Estrada to jest piekielnie trudne środowisko. Kiedyś przyjechał z koncertu bardzo rozczarowany, chciał to wszystko już naprawdę zostawić. Przeraziłam się, bo z architekturą, którą studiował, nie miał już nic wspólnego. Leżeliśmy wieczorem w łóżku, a on cały czas to rozpamiętywał, mówił i mówił. Zezłościłam się wtedy i mówię mu: „Co ty mówisz, to wszystko jest za tobą, teraz myśl o przyszłości – teraz ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy". Po miesiącu pojawiła się piosenka z tymi słowami. Do dziś jest szalenie popularna.

Czy w okresie, kiedy choroba dała o sobie znać, Marek Grechuta miał świadomość, że dzieje się coś, nad czym nie panuje?

Miał i bardzo cierpiał z tego powodu. Marek bardzo reagował na to, co się dzieje wokół nas. Np. kiedy ogłoszono stan wojenny, był na koncercie w Poznaniu, musiał stamtąd wrócić, a z dnia na dzień ogłoszono zakaz przemieszczania się, na ulicach bandy ZOMO. Był wtedy z kimś z Piwnicy Pod Baranami, wzięli taksówkę. W drodze zatrzymali ich, wyciągnęli z samochodu – Marek był przerażony, myślał, że będą do nich strzelać. Przyjechał odmieniony, wtedy choroba zaczęła dawać znaki. Ogromne wrażenie robi na mnie piosenka „Kraków", którą Marek śpiewa z Arturem Rojkiem z Myslovitz. Jego ostatnia piosenka, głos jest już słaby.Przez ten słabnący głos piosenka nabrała szczególnego charakteru. Był po zapaleniu płuc, w głosie nie ma już dynamiki, Marek nie był już w stanie zaśpiewać wysokich tonów. Ludzie ciągle chcieli koncertów, ale on się już wyciszał. To ja go namówiłam na to nagranie. Myslovitz chciał, żeby Grechuta z nimi zaśpiewał, ale nie mieli pomysłu. Z rok zabiegali. Nalegałam, żeby przysłali płytę, Marek ją przesłucha – tak się stało, choć nie chciał. Pamiętam, że leżał na kanapie, oglądał mecz – był szaleńcem sportu – wyciszyłam telewizor, włączyłam płytę. Spodobał mu się tekst. Natychmiast wstał na równe nogi, poszedł do fortepianu i zaczął komponować – przerobił całą piosenkę. Chciał, żebym im przekazała, żeby załatwili studio. Nie było żadnej narady – wydrukowali nuty, weszli do studia, nagrali. Grał zespół Anawa, gitarzysta Myslovitz, Artur Rojek zaśpiewał te wysokie partie. Ale jest przykra sprawa – piosenka nie została zgłoszona do ZAiKS-u i Marek nie dostał za nią ani grosza.

Słucha Pani piosenek męża?

Słucham i śpiewam sobie, ale nie tych najpopularniejszych – niektórych szeroka publiczność w ogóle nie zna. Mam swoje ulubione, np. „Pomarańcze i mandarynki" – pierwsza piosenka, jaką usłyszałam, kiedy Marek zaprosił mnie na program kabaretu Anawa.

Do Parku Grechuty Pani chodzi?

Nie, bo to nie jest Park Marka Grechuty – dla Krakowian to zawsze był Park Krakowski.

Chciałaby Pani innego upamiętnienia?

Oczywiście. Cały dom mam zawalony pamiątkami po Marku, nie mam co z tym zrobić. Myślałam o miejscu, gdzie mógłby stanąć fortepian, na którym powstały te słynne piosenki, nagrody, jego ubrania nawet mam. Żeby się tam mogły odbywać kameralne koncerty, bo jego piosenki takie są – kameralne. Lubię, jak śpiewają je aktorzy. Tak sobie myślę, że on się na scenie realizował jako niespełniony aktor – chciał zdawać do szkoły aktorskiej, ale mama się sprzeciwiła. I tak to sobie dookoła obszedł, i dotarł na scenę.

REKLAMA 0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
NASK

eprasa.pl 96fd54b0e4

CYWILIZACJA

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata

Agaton Koziński

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" – pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy – jak wspominała Mohammadi – zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" – mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach (w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

FOT. LARS ASTROM/NOBELPRIZE.ORG

Wisława Szymborska, laureatka literackiego Nobla w 1996 r., na bankiecie wieńczącym noblowską galę

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego – mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

Bez dewaluacji

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie – w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na laureatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty – nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

Noblowski paradoks

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" – przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, laureat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" – mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" – taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" – żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów – zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak

eprasa.pl 96fd54b0e4

FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

Choroba Nobla

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" – ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status

LUIS FEDERICO LELOIR
biochemik, noblista

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Srebrenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je doceniać.

eprasa.pl 96fd54b0e4

WOJSKOWOŚĆ

Koniec „wuzety”. Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś”

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety” Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś” ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł

Piotr Celej

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera” służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych

Nowe szaty polskiego żołnierza

To olbrzymia zmiana – wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news”. „Dropnęły nowe skórki” – pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«” – wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś” to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

– Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika – mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „Ryś”. Pięć kolorów i rozbicie sylwetki

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu. Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

– Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane – wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

– To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. – Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych – dodał minister.

Widoczność gołym okiem, ale też noktowizja

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś” wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

– To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy – ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

Większy komfort, lepsza odporność

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

Produkcja w całości w Polsce

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. – Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce – zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl 96fd54b0e4

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę — znanego poprzez TV milionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji co doprowadziło onie-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—18,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki ... siedziby OPZZ ... manifestacja an...

Święto Pracy p...

Głównym akcentem „solidarnościowych" obchodów 1 Maja w Warszawie były: msza św. i spotkanie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

W swym kazaniu ks. Malkowski przypomniał, że 1 Maja jest obchodzony uroczyście przez Koś-

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy bądź sprawców podpalenia miesztania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

FOT. ARCHIWUM

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi. – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl 96fd54b0e4

GWIAZDA TYGODNIA

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu

Oglądamy ją w kinach jako Kazimierę Wąsowską w „Lalce", a w serwisie streamingowym Sky Showtime w serialu „Pionek". Na premierę czeka poruszający film „Przez ścianę", w którym zagrała główną rolę. Nam zdradza, co sprawia, że ciągle odczuwa wielką radość z pracy na planie

Paweł Gzyl

Według wszelkich badań najchętniej oglądanymi serialami i filmami w serwisach streamingowych są thrillery. Ty też lubisz tego rodzaju opowieści z dreszczykiem?

Kiedyś mniej, teraz dużo bardziej. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiłam trzy kryminały. Obecnie lubię dobre thrillery i sprawia mi przyjemność kombinowanie, kto i dlaczego stoi za intrygą. Myślę, że ludzie kochają te gatunki, bo one wyjątkowo silnie związują widza z opowiadaną historią. O ile jest to dobrze skrojone, chcemy się dowiedzieć co będzie w następnym odcinku. Mamy na to swoje scenariusze i ciekawi nas czy mamy rację.

Pierwszą główną rolę w thrillerze zagrałaś dwa lata temu w „Ślebodzie". To była ekranizacja książki autorstwa Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Co znalazłaś ciekawego dla siebie w tej opowieści, że dałaś się wyciągnąć na plan aż w Tatry?

Bardzo ucieszyłam się, że dostałam tę rolę. Castingi trwały długo i od razu wiadomo było, że będzie więcej sezonów niż jeden. Sam projekt wydał mi się ciekawy, a poza tym nigdy nie grałam tego typu bohaterki. Po roli w filmie „Bo we mnie jest seks" dostawałam propozycje wcielenia się w podobne postaci do Kaliny Jędrusik. Nie chciałam się powtarzać, więc bardzo mało grałam, bo odmawiałam. Kiedy pojawiła się „Śleboda", pomyślałam, że ciekawie będzie zagrać introwertyczną dziewczynę, która musi się przełamać, dla której wiele rzeczy, które dla moich poprzednich bohaterek były jak pstryknięcie palcem, jest trudnych. Z bogatym życiem wewnętrznym i jakąś raną w sercu. Szukałam jednak małych momentów, kiedy jej siła dochodzi do głosu. Żeby widz zobaczył jej zmaganie – że chciałaby, ale się boi i wreszcie się odważa. Dopiero jednak w „Pionku" dostałam to, co chciałam: Anka jest bardziej odważna, dużo więcej ryzykuje.

Trudno ci było początkowo wgryźć się w taką introwertyczną postać?

Taka energia w dużej mierze jest mi bliska. Z jednej strony jestem energiczna, potrzebuję ludzi do życia, jestem bardzo społeczną osobą, a z drugiej – dużo we mnie nieśmiałości i zawstydzenia. Aktorstwo jest dla mnie często sposobem na to, by się mniej wstydzić. I tutaj mogłam dotknąć tego w sobie. Bardzo nie lubię się powtarzać i nie kręci mnie granie podobnego typu postaci przez wiele lat. W „Ślebodzie" pracowałam wreszcie na subtelnych nutach.

Anka Serafin to detektyw z przypadku. Bo tak naprawdę jest antropolożką, ale jej wiedza pomaga rozwiązywać kryminalne zagadki. To pewna nowość w tym gatunku. Miało to dla ciebie znaczenie?

Na pewno. Chociaż bardzo chętnie zagrałabym też w pełni profesjonalną policjantkę. (śmiech) Anka, choć w ogóle się o to nie prosi, zostaje wrzucona w sam środek kryminalnej akcji. Ale to interesujące. Wpada do kotła wydarzeń i powoli przejmuje inicjatywę. Zawsze starałam się znaleźć ten moment, kiedy Anka przełamuje się, by mocno zbudować jej przebieg, dlaczego to robi, wchodzi w śledztwo i zaczyna mieć wpływ na bieg akcji.

Na potrzeby „Ślebody" rozpracowałaś już swoją bohaterkę – czy to znaczy, że wchodząc na plan „Pionka", łatwiej ci było stać się Anką Serafin?

To było ciekawe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy grałam tę samą postać, ale w zupełnie nowych okolicznościach. Śmialiśmy się z reżyserem, że dostałam „Ankę po terapii". Miałam bowiem wrażenie, że moja bohaterka pewne rzeczy w sobie wreszcie przerobiła. Minął jakiś czas. Niby pierwsza scena jest podobna: ojciec przekreśla jej plany o wymarzonym wyjeździe za granicę i wysyła ją na Śląsk. Potem jednak Anka bierze sprawy w swoje ręce. Takie przełamanie bohaterki jest bardzo ciekawe: nagle zaskakuje siebie i widza – i ryzykuje.

Tym razem Anka trafia na Śląsk i jest to znacznie mroczniejsza sceneria niż Tatry. Jak się tam czułaś?

Kręciłam już wcześniej kilka razy na Śląsku, ale tym razem miałam okazję zanurzyć się w jego klimat głębiej. I zachwyciłam się nim: z jednej strony jest bardzo nowoczesny, a z drugiej – blisko tradycji. Momentami mroczny, a kiedy indziej jakby baśniowy. Dlatego uważam, że to lepsze miejsce na kryminał niż Tatry, choć góry też miały swój urok.

I tym razem życie prywatne Anki mocno splata się z kryminalną intrygą. Takie ustawienie tej opowieści było dla ciebie atrakcyjne pod kątem aktorskim?

Tak. Staraliśmy się to trochę podkręcić. Anka doszła do momentu, w którym woli żałować, że coś zrobiła, niż nie robić nic i żałować, że się wycofała. Nawet jeśli się pomyli, chce działać. W efekcie dzieje się coś zaskakującego – kompletnie traci głowę dla chłopaka, z którym chyba nigdy byśmy jej nie połączyli. Nagle okazuje się, że Ankę zachwyca coś, czego ona nie ma i bardzo ją to uwodzi. Na początku nie zdaje sobie sprawy, że pójdzie za tym impulsem. Kiedy spotyka się pierwszy raz z Gerardem, myśli: „Nie chcę czuć, więc przeżyję coś mocnego, może w ten sposób stłumię swój ból". Ale potem on naprawdę zaczyna ją fascynować i Anka, nie tracąc nic ze swej delikatności, staje się postacią sprawczą, bo podejmuje decyzje. To było dla mnie tutaj najciekawsze. Że instynkt wyprzedza naszą głowę, a my za tym idziemy.

A nie masz wrażenia, że Anka zakochuje się w tym śląskim „bad boyu", aby zrobić na złość ojcu?

Być może chce samej sobie pokazać, nawet w taki trochę nastoletni sposób, że nie pozwoli się ojcu upupić. Uważam, że zachowuje się tak, bo coś się w niej przelało i robi to dla siebie.

Między tobą a Mateuszem Rozwadowskim faktycznie iskrzy na ekranie. Jak się uzyskuje taką przysłowiową „chemię"?

To było spore wyzwanie, bo nie znaliśmy się wcześniej. Mateusz był trochę „nowy w klasie", bo my z większością ekipy i twórców znaliśmy się z pierwszego sezonu. To nigdy nie jest łatwe, ale poradził sobie wspaniale. Jesteśmy Mateuszem po łódzkiej filmówce, więc mieliśmy sporo wspólnych tematów na start. Myślę, że dość szybko sobie zaufaliśmy i bardzo dobrze się nam pracowało.

Anka tworzy również barwną parę z Bastianem, a ich relacja ma momentami nawet komediowy charakter. Dobrze bawiliście się z Maćkiem Musiałem we wspólnych scenach?

Uwielbiam Maćka, znamy się dobrze, więc to była przyjemność. W „Ślebodzie" jego Bastian był tym kimś motywującym do odważnego śledztwa, działającym szybciej niż pomyśli. Tymczasem w „Pionku" nagle role trochę się odwracają i to Anka zaczyna przeć do przodu.

Anka musi stanąć na Śląsku twarzą w twarz z seryjnym zabójcą – wampirem z Szombierek. Grając te sceny z Łukaszem Simlatem, inspirowaliście się trochę pamiętnymi scenami z „Milczenia owiec"?

Anka, opętana uczuciem do Gerarda, zaczyna podejrzewać, że to on może stać za nowymi morderstwami. Decyduje się więc na wizytę u Pionka, aby upewnić się, że to nie on jest naśladowcą wampira z Szombierek. Bardzo się cieszyłam na to spotkanie, bo zawsze chciałam zagrać z Łukaszem. To nie były łatwe sceny, ale świetnie się nam razem pracowało.

Anka Serafin to pierwszoplanowa bohaterka „Ślebody" i „Pionka". Lubisz, kiedy w serialu lub w filmie to na tobie spoczywa prowadzenie całej akcji?

Lubię. Choć umiem się też znaleźć w innych okolicznościach, kiedy jestem na drugim planie. Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

A jak podchodzisz do roli drugoplanowej – czyli takiej, jaką grasz teraz w „Lalce"?

Kazimiera Wąsowska była moją ulubioną postacią powieści Prusa, więc to była ogromna przyjemność ją zagrać. Drugoplanowe role bywają często dużo wdzięczniejsze dla aktorów. Kazia jest mięsista, intensywna, wyrazista. Dostałam więc fantastyczny materiał w scenariuszu.

Powiedziałaś o niej w jednym z wywiadów, że jest „wyemancypowaną, współczesną kobietą". Odpowiadał ci taki rys tej bohaterki?

Wąsowska jest antagonistką swoich czasów, zna rządzące nimi zasady i potrafi być panią swego losu. Żyje pełnią życia, zmienia kochanków jak rękawiczki i imprezuje na całego. Najciekawsze było jednak dla mnie to, że w pewnym momencie następuje w niej pęknięcie – jest niezależna, nad wszystkim panuje, ale nagle niespodziewanie się zakochuje i traci głowę dla Wokulskiego.

Myślisz, że taka postać będzie bliska współczesnym kobietom?

Na pewno. To najbardziej współczesna postać w „Lalce". Jest tak napisana przez Prusa, że jej kwestie z książki, można by włożyć w usta współczesnym postaciom.

Twoim partnerem w roli Wokulskiego jest „nasz człowiek w Hollywood" – czyli Marcin Dorociński. Jak wspominasz waszą współpracę?

Wspaniale. To była ogromna przyjemność. Kiedy pierwszy raz przeczytałam scenę, w której Wąsowska ściga się konno z Wokulskim i wygrywa, pomyślałam: „Och, trzeba będzie być twardą partnerką dla tego zawodnika". (śmiech) Szybko się zrozumieliśmy z Marcinem, czułam, że możemy sobie wszystko powiedzieć i wspólnie bawić się budowaniem relacji naszych bohaterów.

Największe emocje budzi na pewno wspomniana

eprasa.pl 96fd54b0e4

scena wyścigu konnego Wąsowskiej z Wokulskim. Jak sobie w niej poradziłaś?

Chciałam zagrać ją sama, ale nie było to możliwe, bo nie mogliśmy jeździć w kaskach. Taki galop, a momentami wręcz cwał, byłby bez kasku zbyt niebezpieczny. Trochę więc pomogli nam dublerzy, ale większość zagraliśmy jednak sami. Dwa miesiące przed rozpoczęciem zdjęć zaczęłam trenować jazdę konną i absolutnie się w niej zakochałam. Cieszę się, że dostałam taką szansę i mogłam nauczyć się czegoś nowego.

Kinowa „Lalka" ma wyjątkowo gwiazdorską obsadę. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie?

Czułam, że powstaje coś wyjątkowego. Kilka moim marzeń odnośnie aktorskich spotkań, zostało na tym planie spełnionych. Kiedy tuż przed rozpoczęciem zdjęć zobaczyłam listę obsady, poczułam czystą wdzięczność. Bo człowiek ciągle pracuje, nieustannie pędzi, skupia się na kolejnym zadaniu, a tu dzieje się coś, co jest naprawdę magiczne.

Wiedzieliście, że powstaje również serial na podstawie „Lalki". Rozmawialiście o tym na planie?

Wiedzieliśmy, ale za bardzo o tym nie rozmawialiśmy. Skupialiśmy się na naszym zadaniu.

W serialu „Lalka" rolę Wąsowskiej gra Magda Cielecka. Miałaś już okazję zobaczyć jej wersję swojej bohaterki?

Jestem wzruszona i zaszczycona, że gram tę samą bohaterkę co Magda. Bo uwielbiam ją! Kiedy przez ostatnie miesiące wpadałyśmy na siebie na mieście, zawsze padało: „Kazia, to ty?". (śmiech) I oczywiście mam zamiar zobaczyć niebawem serial z Magdą.

Ponoć rola w klasycznym kostiumowym filmie to marzenie każdej aktorki. Rzeczywiście to coś wyjątkowego?

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach. Bardzo dobrze się w tym czułam – w Czechowie czy w Dostojewskim. Potem zdarzyło mi się kilka razy grać w historycznych filmach i za każdym razem miałam z tego wręcz dziecięcą radość.

Na niedawnym festiwalu w Gdyni Złote Lwy zdobył inny film z tobą w roli głównej - „Przez ścianę". Tym razem musiałaś się przenieść do czasów stalinowskich. To była wyjątkowo mroczna podróż?

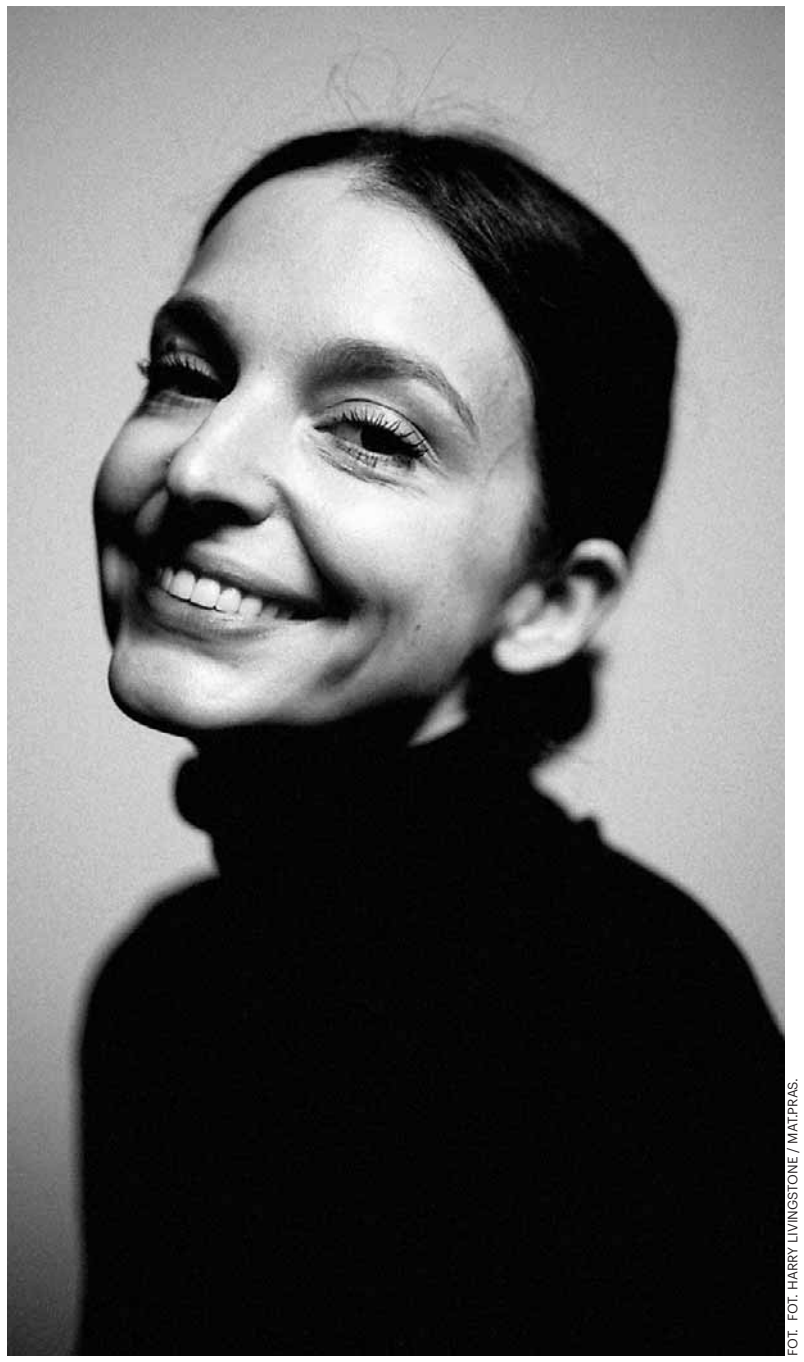

FOT. FOT. HARRY LIVINGSTONE / MAT.PRAS.

Maria Dębska: Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach

Tylko w małej części. Reżyser Maciek Sobieszczański zaproponował mi tę rolę na długo zanim odbyły się zdjęcia. Kiedy poznałam tę historię, byłam niesamowicie poruszona i za każdym razem, gdy później czytałam scenariusz w całości, nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia. To, że miłość rodzi się w stalinowskim więzieniu i ratuje ludzi przed poddaniem się złu, sprawia, że ten film zamienia się we wręcz laboratoryjny ekstrakt miłości. Aż trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie było tyle cierpienia i śmierci, naprawdę wydarzyło się coś takiego. Nasz film jest oparty na autentycznej historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. I tam pojawia się coś takiego. To wprost niewiarygodne, że to prawdziwa historia. Nie jest to więc film, który pokazuje ciężką stalinowską rzeczywistość, ale raczej opowieść o wolności i miłości. Dlatego ta rola była spełnieniem moich marzeń.

Co znalazłaś bliskiego sobie w dziewczynie, żyjącej w zupełnie innym świecie i w innych czasach?

Wiesia była więźniem politycznym, wielokrotnie próbowano ją złamać, torturowano, doświadczała strasznych rzeczy. Miała jednak kręgosłup moralny, którego nie dało się złamać. Patrzę więc na nią z szacunkiem i podziwem. Jeśli chodzi o mnie, na pewno tak jak Wiesia potrzebuję jak tlenu drugiego człowieka do życia. Złości mnie też niesprawiedliwość i nie mam na nią zgody. Historie, z którymi rezonuje „Przez ścianę", chodziły za mną od dawna. Jednym z moich ukochanych filmów jest „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, które rozłożyłam w szkole filmowej na części pierwsze i pracowałam na zajęciach nad pochodzącymi zeń scenami. W moim spektaklu dyplomowym grałam tytułową rolę w „Marii Stuart". To opowieść o królowej Szkocji, uwięzionej przez swoją siostrę i skazanej na śmierć, z podniesioną głową czekającą na wykonanie wyroku. „Przez ścianę" to dla mnie opowieść o jednostce, która potrafi się przeciwstawić złu miłością i dzięki temu udaje jej się przetrwać.

Twoja bohaterka zostaje osadzona w więzieniu i nawiązuje kontakt z innym więźniem za pomocą alfabetu Morse'a. W efekcie z czasem zakochują się w sobie. Jak to możliwe?

Dzisiaj ludzie porozumiewają się e-mailami i SMS-ami – i też potrafią się w sobie zakochać. Oczywiście widzą swoje zdjęcia, ale też nie mają osobistego kontaktu. Pomiędzy bohaterami naszego filmu narodziło się naprawdę głębokie uczucie. Przez ścianę się poznali, pokochali i zaręczyli. Potem wzięli ślub w więzieniu, a po jego opuszczeniu, byli ze sobą razem przez pół wieku aż do śmierci.

Twoim partnerem w tym filmie jest Jakub Gierszał. Trudno było wam zagrać narodziny miłości przez ścianę?

To było dla nas duże wyzwanie. Opowiadamy bowiem tę historię poprzez moją bohaterkę – i widz nie widzi Jurka przez długi czas. Zobaczy go dopiero wtedy, kiedy zobaczę go ja, czyli Wiesia. Mieliśmy więc z Kubą bardzo mało wspólnych scen. Wspaniałe jednak było to, że podczas kręcenia tych sekwencji, w których stukam w ścianę alfabetem Morse'a, Kuba przyjeżdżał na plan na Śląsk, siadał obok kamery, stukał do mnie naprawdę i szeptał. To było bezcenne i cieszę się, że reżyser i produkcja wymyślili to tak, że choć filmowego Jurka nie widać w kadrze, to jednak cały czas był ze mną.

Wiesia przechodzi w więzieniu wycieńczające tortury. Jak poradziłaś sobie z tą rolą od strony fizycznej?

Zdjęcia zostały podzielone na dwie części. W pierwszej Wiesia przychodzi do więzienia zdrowa i silna, musiałam więc trochę przytyć. Potem dostałam cztery miesiące na schudnięcie. Nie pracowałam w tej przerwie nad innymi projektami, byłam całkowicie skupiona na przygotowaniach do „Przez ścianę". Schudłam sześć czy siedem kilo - i pomogło mi to w budowaniu drugiej części podróży Wiesi. Czułam się słaba, zirytowana, jakby za szybą. Do tego kręciliśmy w opuszczonych więzieniach, często wiele godzin spędzałam w ciemnych i zimnych pomieszczeniach. Co ciekawe: to przy tym filmie po raz pierwszy zapytano mnie czy potrzebuję pomocy psychologicznej. Są tu mocne sceny przemocy i koordynatorka scen intymnych, Marta Zygadło, powiedziała mi: „Twoje ciało myśli, że to prawda. Nawet jeśli ktoś uderza cię pałką ze styropianu". Zadbałam więc o siebie od tej strony – i to było super.

Zagranie w takiej mrocznej historii na pewno było trudnym doświadczeniem. Trudno ci było zostawić ją za sobą?

Spędzaliśmy na planie wiele godzin w ciemności, dlatego mieliśmy zalecenie, aby wychodzić co jakiś czas na słońce, żeby nie zwariować. Nigdy wcześniej nie weszłam tak głęboko w żadną rolę, przez osiem miesięcy robiłam tylko ten film. Mam jednak poczucie, że tym razem bardzo się sobą zaopiekowałam. Choć na pewno bardzo dużo mnie to kosztowało. Zostawiłam na tym planie całe serce. Dużo zawdzięczam Maćkowi Sobieszczańskiemu. Po zakończeniu zdjęć, powiedziałam mu: „Czuję, że mogę skoczyć w przepaść, bo wiem, że mnie złapiesz". Bo tak naprawdę się czułam. Poza tym, wszystkich nas niosła miłość, która wypełnia każdy kadr tego filmu.

Właściwie każda twoja rola jest inna. Wcielasz się w różne bohaterki w różnych czasach. Rozwijasz się przez to jako aktorka?

Uwielbiam tę zmienność. Przychodzą do mnie różne propozycje. Czasem nie przychodzą żadne. I to bardzo długo. Czasem takie, których nie czuję. Zdarza się, że nie chcę wchodzić w jakiś projekt, bo wiem, że już zagrałam coś bardzo podobnego i to kilka razy. Nie chcę się powtarzać, w każdej roli szukam czegoś nowego. To ogromne szczęście, że mam teraz trzy tak różniące się od siebie projekty. To kumulacja premier, nad którymi pracowałam przez ostatnie dwa lata.

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Wciąż mam ogromną, dziecięcą frajdę z grania, umiem się tym bawić". Co sprawia, że zachowujesz taką radość z pracy?

Na pewno to, że właściwie do każdego projektu muszę się nauczyć czegoś nowego. Na potrzeby „Lalki" zaczęłam jeździć konno. Zagrałam też na fortepianie „Etiudę rewolucyjną" Chopina, do której musiałam ćwiczyć wcześniej przez cztery miesiące. Do „Przez ścianę" nauczyłam się z kolei alfabetu Morse'a, musiałam się też mocno wyciszyć, była to więc ciekawa szkoła bycia samej z sobą. Często robię sobie też przerwy w pracy, żeby czytać, oglądać, inspirować się i żeby po prostu pożyć. Nawet, jeśli boję się, że nie nadejdą kolejne propozycje. Bo życie samo w sobie bywa ciekawsze niż film.

eprasa.pl 96fd54b0e4

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Kto w Polsce pierwszy budował statki powietrzne?

W moich felietonach chętnie opisuję wydarzenia historyczne związane z udziałem Polaków w rozwoju cywilizacji technicznej. Dziś będzie o lataniu.

Jak ogólnie wiadomo, ludzie po raz pierwszy oderwali się od ziemi i wykonali lot za pomocą balonu na ogrzane powietrze. Wymienia się braci Montgolfier (Josepha Michela i Jacquesa Etienne) jako pierwszych lotników, ale nie odpowiada to prawdzie. Bracia Montgolfier rzeczywiście wypuścili w dniu 5.6.1783 r. pierwszy balon, który wzniósł się na wysokość 1,8 km i przeleciał 2,5 km, ale był to balon bezzałogowy.

Zachęceni sukcesem bracia zbudowali i wypuścili 19.9.1783 r. większy balon z gondolą dla pasażerów, ale załogą były zwierzęta: baran, kogut i kaczka. Sprawdzano, czy żywe stworzenia mogą przeżyć powietrzną podróż.

Przeżyły.

W następną podniebną podróż wyruszyli ludzie. 21.11.1783 r. bracia Montgolfier przygotowali ogromny balon (2000 m sześc.!) i w jego gondoli umieścili dwóch śmiałków. Byli to Jean-François Pilâtre de Rozier i François Laurent d'Arlandes. Przelecieli oni 8 km i wznieśli się na wysokość 914 m.

Mógłbym przytaczać także następne osiągnięcia techniki balonowej we Francji, ale nie o tym jest ten felieton. Interesują mnie (i mam nadzieję, że Państwa także) osiągnięcia Polaków w zakresie pionierskiego lotnictwa balonowego.

Informacje o wyczynach Francuzów dotarły do Polski jeszcze w listopadzie 1783 roku i wywołały entuzjazm. Znaleźli się oczywiście naśladowcy i z zachowanych kronik wynika, że w 1784 roku w Polsce budowano i wypuszczano tyle balonów, że nasz kraj znalazł się pod tym względem na drugim miejscu – po Francji. Przodowali tu uczeni krakowscy: Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Jan Szaster i Franciszek Scheidt. Po korespondencyjnych konsultacjach z naukowcami francuskimi wymienieni naukowcy zbudowali balon na rozgrzane powietrze i 1.4.1784 roku wypuścili go z terenu ogrodu botanicznego w Krakowie. Duże zasługi w zakresie budowy i testowania pierwszych polskich balonów miał także Stanisław Okraszewski, mineralog w służbie króla Stanisława Augusta. W dniu 12.2.1784 r. wypuścił on w Warszawie swój pierwszy balon. Był on niewielki (1 m średnicy) i na uwięzi, ale stanowił postęp w stosunku do budowanych „Montgolfierów" na ogrzane powietrze, bo był wypełniony wodorem, podobnie jak Zeppeliny – balony, które odniosły potem największe sukcesy. Okraszewski zbudował też większy balon, który wypuścił w dniu 6.3.1784 r. spod Zamku Królewskiego. Warszawiacy mogli obserwować lot tego balonu, który – unoszony wiatrem – przeleciał w sumie 20 km.

Wspomniane wyżej loty pierwszych polskich balonów były lotami bez pasażerów. Wprawdzie w Kamieńcu Podolskim tamtejszy nauczyciel fizyki Kasprowicz i podchorąży Jakubowski deklarowali, że chcą polecieć balonem, ale do próby nie doszło, a sam balon po wzniesieniu się na wysokość 250 m pękł i spadł na ziemię. Żartobliwie można więc powiedzieć, że jedynym Polakiem, który w 1784 roku odbył lot balonem, był kot Filuś, wypuszczony w balonie w rezydencji Czartoryskich w Puławach. Zresztą Filuś zginął podczas lądowania i był także pierwszą polską ofiarą lotniczą.

Po okresie początkowego entuzjazmu w Polsce eksperymenty z balonami zaczęły być krytykowane. Podstawą krytyki były koszty. Eksperyment krakowskich profesorów związany z wypuszczeniem pierwszego balonu w dniu 1.4.1784 r. był efektowny, ale skrupulatni urzędnicy Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie, w której zatrudnieni byli owi profesorowie, wyliczyli, że kosztował on ponad 2000 złotych. Uznano, że takie eksperymenty są zbyt kosztowne, a niewiele wnoszą do nauki. W efekcie uchwałą z dnia 30.3.1785 r. zabroniono dalszych eksperymentów z balonami i wszelka aktywność z tym związana została wygaszona.

W 1784 roku w Polsce budowano i wypuszczano tyle balonów, że nasz kraj znalazł się pod tym względem na drugim miejscu – po Francji

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

HUMOR

Gość do kelnera:
- Chciałbym postawić coś tej ślicznej blondynce przy barze. Co pije?
- Proszę pana, ta pani pije wyśmienitą 36-letnią whisky single malt.
- O! To proszę jej dodać dwie kostki lodu ode mnie.

●

Sędzia do oskarżonego:
- Czy przyznaje się pan do winy?
- Nie, wysoki sądzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem jednak niewinny!

●

Mąż oświadcza żonie:
– Kochanie, od dzisiaj przestaję pić!
– To kto mnie teraz będzie nazywać pięknością?!

●

Narzeczony do swojej wybranki:
- Zarabiam pięć tysięcy miesięcznie, będziesz umiała za to wyżyć?
- Ja tak, ale Ty z czego będziesz żył?

●

Przy spowiedzi:
- Proszę księdza, zgrzeszyłem.
- Wiem. Obserwuję cię na Facebooku...

●

Mąż do żony:
– Kochanie, nie jesteś zadowolona z prezentu? – zapytał mąż swoją lubą.
– Niespecjalnie.
– No, ale wydałem na niego 700 złotych.
– I tak mi się nie podoba!
– Kochanie, ale to naprawę wysokiej klasy sprzęt.
– Do cholery, przecież to wędka. Wiesz, że nie wędkuję.
– To nie wiem... Może chociaż mi się przyda.

●

– Panie ministrze, jak możecie tak bezczelnie kraść?!
– A wy to jesteście wzburzeni czy chcecie się tego nauczyć?

●

- Kochanie, czy wiesz, że ten ciuch, który kupiłam sobie 16 lat temu, wciąż na mnie pasuje?
- Na miłość boską, Krycha! Przecież to szalik...

NASZE SMAKI

FOT. JOANNA TOKARZ

Fasolka po bretońsku

Składniki:
500 g fasoli Jaś
50 dag wędzonego boczku
50 dag kiełbasy (np. śląska, toruńska)
1 puszka pomidorów (400 g)
4 łyżki prażonej cebulki
2 ząbki czosnku
4 ziarenka ziela angielskiego
3 listki laurowe
150 g przecieru pomidorowego
1 pełna łyżka mąki
sól, pieprz do smaku
2 łyżeczki przyprawy do dań z fasoli
3 łyżki suszonego majeranku

Fasolę namoczyć w zimnej wodzie minimum 12 godzin, następnie wybrać ziarenka, jeśli są nadpsute, i zalać świeżą wodą (ok. 3 litrów). Gotować przez minimum godzinę na wolnym ogniu.
W czasie gotowania fasoli podsmażyć najpierw sam boczek pokrojony w kostkę, a następnie z pokrojoną kiełbasą. Przyrumienione przełożyć do garnka z fasolą, pozostawiając tłuszcz na patelni. Do garnka dodać także pomidory z puszki oraz przecier pomidorowy, czosnek i prażoną cebulkę, doprawić przyprawą do dań z fasoli, solą oraz pieprzem. Gotować do miękkości groch – jeszcze około jednej godziny.
Na wytopionym z boczku i kiełbasy tłuszczu przygotować zasmażkę. Do rozgrzanego dodać odmierzoną ilość mąki i energicznie wymieszać, przełożyć do fasolki, dobrze roztrzepując, doprowadzić do zagotowania, dodać suszony majeranek przetarty w moździerzu lub w dłoniach.

Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie"

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!
Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!

Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.

Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

REKLAMA 0011595035

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
Tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia **9 października 2026 r. do dnia 30 października 2026 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości dot. przeznaczenia do oddania w dzierżawę na okres 3 lat w trybie bezprzetargowym, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy, z przeznaczeniem na cele rolne, działki nr 1003 o pow. 0,0600 ha, poł. w obr. Kamień, jedn. ewid. Czernichów, stanowiącej zgodnie z operatem ewidencji gruntów i budynków własność Skarbu Państwa.

REKLAMA 0011589688

eprasa.pl 96fd54b0e4

CZYTELNIA

Paweł Jasienica snuje myśli dziejowe

W latach 1956-1961, na łamach ówczesnych miesięczników i kwartalników takich jak „Twórczość", „Przegląd Kulturalny", „Nowa Kultura", ale też „Kultura i Społeczeństwo", Paweł Jasienica zamieszczał eseje na temat historii.

To był bardzo owocny czas w jego życiu. W 1955 r. dostał w Warszawie dwupokojowe mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego i zaczął regularnie publikować. Równo o ósmej „zasiadał do maszyny i do godziny czternastej, czyli do obiadu, pisał, robiąc krótkie przerwy na kawę" – jak wspomina jego córka.

Pisał barwnie, nie szczędząc anegdot, a jego unikalne podejście do historii wolne jest od akademickiej drętwoty, choć zawsze oparte na solidnych podstawach źródłowych.

Tezę, która przyświecała Jasienicy, streścić by można tak: dyskusja o minionych wydarzeniach to nie jałowe spory, lecz fundament dla budowania świadomego społeczeństwa. To lekcja krytycznego myślenia i odwagi w stawianiu trudnych pytań, niezbędna każdemu, kto pragnie zrozumieć współczesną Polskę.

Jak teksty o Cyceronie, staropolskiej sztuce wojennej czy wojnach z Chmielnickim choć trochę mogą w tym pomóc? To zrozumie każdy, kto będzie miał odwagę do nich zerknąć.

Paweł Jasienica, „Tylko o historii", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Magdalena Narożna

Łapie słońce

Gwiazda disco-polo niedawno wzięła ślub z przyjacielem ze szkolnych lat – Krzysztofem Romaniukiem. Teraz para świeżo upieczonych małżonków wybrała się w podróż poślubną. Zakochani zameldowali się w luksusowym resorcie w Turcji, czym oczywiście nie omieszkali pochwalić się w social mediach. Na instagramowym profilu artystki zaroiło się od romantycznych ujęć: widzimy małżonków przytulających się w hotelowej altanie, Narożną prężącą opalone ciało w bikini w kropki nad basenem oraz wieczorne randki przy suto zastawionym stole. „Jeszcze chwilę temu ślubne emocje, a dziś już łapiemy słońce i cieszymy się czasem tylko dla siebie. Dobrze jest na chwilę zwolnić i po prostu pobyć razem" – napisała wokalistka.

Izabela Janachowska

Zebrała gratulacje

Celebrytka poinformowała w swych social mediach, że urodziła drugiego synka. Na jej Instagramie pojawiła się seria zdjęć prosto ze szpitalnej sali, które opatrzyła podpisem: „Pierwsze chwile razem. Chcę je zapamiętać na zawsze". Na fotografiach widać intymne chwile z życia świeżo upieczonych rodziców – uśmiechniętą mamę z wenflonem na dłoni, tatę czule trzymającego maluszka za paluszek oraz dumnego starszego brata, siedmioletniego Christophera Alexandra, który ostrożnie tuli braciszka zawiniętego w błękitny rożek. Nie zabrakło również kwiatów – mąż wręczył żonie bukiet czerwonych róż, a syn mamie niebieską wiązankę. Pod wpisem posypała się lawina gratulacji od internautów i znajomych z show-biznesu.

Maja Bohosiewicz

Zaczyna się wykolejać

Kiedyś chciała być aktorką, ale z czasem zamieniła się w internetową influencerkę. Aby przykuć uwagę fanów, nieustannie podróżuje po świecie. Teraz okazuje się, że dało jej to w kość. Po powrocie z Hiszpanii wrzuciła do internetu gorzki wpis, w którym narzeka na nadmiar wrażeń. „Jestem zwyczajnie zmęczona, przebodźcowana, ilość rzeczy, które się dzieją zawodowo, jest dla mnie nie do ogarnięcia, zaczynam się wykolejać na najprostszych rzeczach. Jak słyszę zdanie: »Musisz zdecydować, musisz zaakceptować, musisz«, to czuję taki ścisk w żołądku, który podchodzi mi aż do krtani. To nie są trudne rzeczy, to jest po prostu mnogość rzeczy" – napisała.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Helena Englert wystąpiła w „Tańcu z gwiazdami" ze swoim słynnym ojcem. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery na spacer

Michał Wiśniewski

Ma dobre relacje

Podczas niedawnej rozprawy rozwodowej Pola Wiśniewska pojawiła się w sądzie uzbrojona w pokaźny stos dokumentów, a jej prawniczka jasno zapowiedziała, że proces będzie długi i skomplikowany. Choć lider Ich Troje próbował rozładować napięcie i na powitanie pocałował żonę w czoło, celebrytka pozostała niewzruszona. Tabloidy uznały więc, że rozwód z piątą żoną będzie najtrudniejszym w biografii piosenkarza. Tymczasem Wiśniewski zaprzeczył tym wizjom, mówiąc w rozmowie z „Faktem": Ja z Polą cały czas rozmawiam. Mam z nią bardzo dobre relacje w kontekście tego, że nie ma serialu „mąż i żona", tylko jest serial „mama i tata" i on zawsze będzie trwał. Tak było bardzo podobnie zresztą w moich poprzednich relacjach. I dlatego te dzieci są tak dobrze wychowane – podsumował.

Ewa Farna

Podjęła decyzję

Osiem lat temu piosenkarka wyszła za mąż za gitarzystę swojego czeskiego zespołu – Martina Chobota. Potem para doczekała się dwójki dzieci. W sobotni wieczór na instagramowym profilu wokalistki pojawiło się oświadczenie, które w mgnieniu oka zelektryzowało jej fanów. „Po prawie 20 latach przyjaźni i 13 latach wspólnego życia kilka miesięcy temu podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Pozostajemy kochającymi rodzicami i rodziną, która na zawsze będzie nas łączyć. Ostatnich parę lat staraliśmy się znaleźć sposób, by znów czuć się dobrze razem. Czasami jednak sprawy układają się inaczej niż sobie wyobrażaliśmy i mimo wszelkich starań związek przestaje funkcjonować" – napisała piosenkarka.

Helena Englert

Szanuje swojego ojca

Młoda aktorka wystąpiła w ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" ze swoim ojcem. Słynny aktor pokazał na parkiecie poczucie humoru i zatańczył ognistego rock and rolla. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery Polsatu na spacer po warszawskiej Starówce. Przy okazji opowiedzieli o wzajemnych relacjach. – Między nami jest 57 lat różnicy, więc reprezentujemy dwa absolutnie przeciwległe pokolenia, które nie mają za sobą za wiele wspólnego. (...) Jesteśmy oboje bardzo zarozumiali, natomiast poza tym wszystkim potrafimy się śmiać z siebie samych i chociaż nie zgadzamy się w bardzo wielu kwestiach, to wydaje mi się, że to jest relacja oparta na szacunku wzajemnym – powiedziała Helena.

Anna Lewandowska

Trenowała w sklepie

Nie od dziś wiadomo, że dla żony kapitana naszej piłkarskiej reprezentacji najbardziej liczy się forma. Dlatego dba o nią każdego dnia. Nie przeszkadza jej w tym nawet przeprowadzka do Chicago. Ostatnio celebrytka zamieściła w internecie nagranie, na którym zademonstrowała popis swej kreatywności podczas wizyty w popularnej amerykańskiej sieciówce. Buszując między działami z dekoracjami i rzeczami dla dzieci, zapakowała wielki wózek koszami, tekstyliami i ubraniami. – Nie mogłam dokończyć treningu, bo mój mąż wraca do domu wcześniej niż planował i musimy skończyć przeprowadzkę, więc... – podpisała wideo, na którym w dżinsach i sneakersach robi głębokie wykroki na środku sklepu, pchając przed sobą załadowany po brzegi wózek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że mały krok otworzy przed Tobą nową drogę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś radzi nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny na piątek mówi, że słowa mogą przynieść pomysł, który odmieni Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o siebie i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że ciepła rozmowa przywróci Ci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś podpowiada wykorzystać ją mądrze, ale zostawić też miejsce innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Szczegół okaże się bardzo ważny. Horoskop dzienny na piątek radzi uporządkować priorytety.

Lew (23.07 - 22.08)
Poszukaj równowagi między obowiązkami a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że serce podpowie dobrą decyzję.

Panna (23.08 - 22.09)
Nie ukrywaj zamiarów. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że szczerość otworzy drzwi do relacji, których potrzebujesz!

Waga (23.09 - 22.10)
Nowa wiadomość pobudzi do działania. Nie bój się zmiany. Horoskop wróży, że przyniesie ona energię.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać planowi i nie przejmować się małymi opóźnieniami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł będzie strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi dać szansę swej kreatywności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja wskaże Ci dobry kierunek. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zwolnić i zauważyć znak, który pojawi się obok.

eprasa.pl 96fd54b0e4

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.

DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.

510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

INNE

OKNA białe plastiki w dobrej cenie sprzedam. 18/441-77-60 wieczorem

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.
Tel: 41/378-19-48, 696958319
www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

DWIE krowy wycielone sprzedam. Tel. 513-338-982

KOMBAJN KRAS_25 w dobrej cenie. 513-338-982.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011431775
INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595
COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011596035

INFORMACJA
Burmistrz Gminy i Miasta Miechów

podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu przy ul. Henryka Sienkiewicza 25 został wywieszony na tablicy ogłoszeń na okres **21 dni** (od dnia **6.10.2026 r.** do dnia **27.10.2026 r.**) wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Miechów, położonych w Miechowie, przeznaczonych do sprzedaży (dz. 1912/5 i 3364), dzierżawy w Nasiechowicach (cz. dz. 335/1) oraz lokali użytkowych do użyczenia i najmu (ul. Wesoła 8 i ul. Racławicka 58).

REKLAMA 0011594797

INFORMACJA
Wójt Gminy Gdów

informuje, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Gdów, Rynek 26, 32-420 Gdów, na okres 21 dni, **podany został do wiadomości publicznej wykaz nieruchomości** stanowiących własność Gminy Gdów, położonych na terenie gminy Gdów, **przeznaczonych do wydzierżawienia oraz użyczenia na okres do 3 lat.** Pełna treść wykazu dostępna jest na stronie internetowej gminy Gdów www.gdow.pl w Biuletynie Informacji Publicznej. Szczegóły zamieszczono w wykazie.

AUTOREKLAMA
aktualne z całej Polski
przetargi
nasze komunikaty.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN 0011589812

W październiku wspominamy i modlimy się za zmarłych, których ceremonie pogrzebowe we wrześniu 2026 roku przeprowadziła Firma Karwan

Adam Wyrobek, Agnieszka Aleksandrowicz, Alicja Kowalska, Alicja Ratusz, Andrzej Kulig, Barbara Czernecka, Elżbieta Brona-Leszczyńska, Eugeniusz Czernecki, Ewa Dobrowolska, Gracjana Krukowiecka, Grzegorz Szerla, Halina Bielecka, Henryk Tatarczuch, Irena Chwajoł, Jadwiga Grzybowska, Janina Góra, Janina Łabuda, Jerzy Osika, Jerzy Rychlewski, Jolanta Kozakiewicz, Józef Kowal, Kazimierz Czajczyk, Kazimierz Gzik, Krystyna Krzywdzińska, Krystyna Skwarczyńska, Krystyna Tolewska, Krzysztof Kiełczewski, Lucyna Paleta-Solarz, Marek Knapik, Marek Spałek, Marian Sobótka, Mieczysław Kołodziej, Miłosz Stós, Oleksiy Telega, Paweł Korecki, Regina Jaśko, Robert Daczkowski, Ryszard Koellner, Stanisław Brańka, Stanisława Romanowska, Stefan Biernat, Tadeusz Franaszek, Tadeusz Machał, Tadeusz Łagosz, Wacław Gąssowski, Wanda Gaweł, Wojciech Skrzycki, Władysława Kostecka, Zbigniew Wąsik ,Zbigniew Łochowski, Zdzisław Terlecki, Zuzanna Misiorek

Msza święta zostanie odprawiona 11 października o godz. 16:00 w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH TRADYCJE OD 1981 ROKU

12 411 11 11

12 658 21 11

| Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Rozliczenia bezgotówkowe
- Transport krajowy i międzynarodowy
- Własne krematorium
- Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

eprasa.pl 96fd54b0e4

0011595200

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o odejściu

ŚP

Ewy Pikul

Wierzymy, że połączyła się na nowo w wieczności
ze swoim Mężem.
Pozostaną Oni na zawsze w naszej pamięci.

Najbliższym i Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Rada Nadzorcza,
Zarząd
oraz Pracownicy
PSS ZGODA w Krakowie

0011594150

Z głębokim żalem żegnamy

ŚP

Michała Kozioła

emerytowanego urzędnika samorządowego,

wieloletniego dyrektora
Biura Rady Miasta Urzędu Miasta Krakowa,
autora licznych publikacji
poświęconych historii Krakowa,

byłego sekretarza Komitetu Kopca Kościuszki,
członka Społecznego Komitetu
Odnowy Zabytków Krakowa od 2009 roku,
do ostatnich dni zaangażowanego w jego działalność.

Społeczny Komitet
Odnowy Zabytków Krakowa

0011593714

„Śmierć jest kresem ziemskiej wędrówki,
lecz nie jest kresem pamięci.
To, co pozostaje po człowieku,
trwa dłużej niż jego życie”.

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 3 października 2026 roku, przeżywszy 75 lat,
opatrzony św. Sakramentami
odszedł od nas Człowiek niezwykle nam bliski

ś†p

Maciej Cichy

Ojciec, Dziadek, Brat i Teść

Człowiek pracy, odpowiedzialności i zasad.
Założyciel P.B.U. „GOMIBUD” Sp. z o.o.
oraz przez blisko 30 lat Prezes Zarządu Spółki.
Swoją pracą, zaangażowaniem i determinacją
przez lata tworzył i rozwijał firmę,
pozostawiając po sobie trwały dorobek
oraz szacunek ludzi, z którymi pracował.

Dla najbliższych pozostanie przede wszystkim
Ukochanym Ojcem Anny-Marii i Katarzyny,
Dziadkiem Ewy i Macieja, Bratem i Teściem.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, 12 października 2026 roku o godz. 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Batowickim,
od strony ulicy Powstańców 48,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

REKLAMA 0011589677

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011596543

Z głębokim żalem informujemy,
że 7 października 2026 roku zmarł

Jacek Karpik

pracownik
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum.

W latach 2020-2026 zatrudniony
w Katedrze Medycyny Rodzinnej UJ CM.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia
składa

Zastępczyni Uniwersytetu Jagiellońskiego
ds. Collegium Medicum
oraz
społeczność akademicka

0011596177

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ś†p

Macieja Cichy

Założyciela oraz Prezesa Zarządu
PBU GOMIBUD Sp. z o.o.

Swoją pracą, zaangażowaniem i determinacją
przez lata tworzył i rozwijał Firmę,
pozostawiając po sobie trwały dorobek
oraz szacunek ludzi, z którymi pracował.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Zarząd i Pracownicy PBU GOMIBUD Sp. z o.o.

AUTOREKLAMA

REKLAMA 0011589718

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

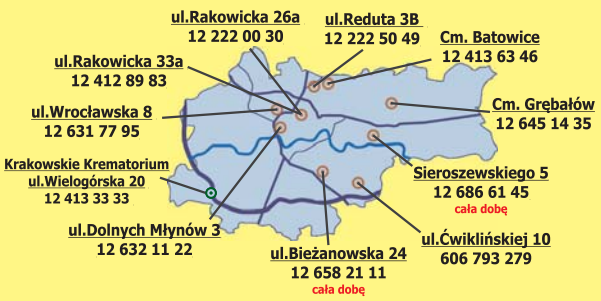

eprasa.pl 96fd54b0e4

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt Igi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
uderza z jasnego nieba
dawny załącznik
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
zawilec w ogrodzie
trunek, alkohol
„... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
letni kapelusz
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
przewozi pasażerów
wózek na budowie
połajanka, reprymenta
małżonka Warsa
futerał na pistolet
broń drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
kuchenne siekierki
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
jednostka masy
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0310990490

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

eprasa.pl 96fd54b0e4

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Czy przerwa pomogła Cracovii? Okaże się w sobotę...

Jacek Żukowski

Cztery przegrane mecze ligowe z rzędu, a w sumie pięć jeśli doliczyć ten Pucharu Polski ze Zniczem Pruszków. Taką fatalną serię notują „Pasy".

Szansa na przełamanie nadarzy się w sobotę o godz. 14.45 – do Krakowa przyjeżdża Zagłębie Lubin. Trener Bartosz Grzelak powalczy nie tylko o punkty, ale i o swoją reputację, która została mocno nadszarpnięta przez ostatnie wyniki. Kibice w komentarzach w Internecie domagali się dymisji trenera. Ona nie nastąpiła, mimo 3-tygodniowej przerwy w rozgrywkach i wdrożenia ewentualnego następcy. Grzelakowi dano jeszcze szansę. Czy ją wykorzysta?

Rywal jest bardzo niewdzięczny. Zespół trenera Leszka Ojrzyńskiego gra antyfutbol, „zabija grę", ale punktuje. Ma w dorobku 15 pkt. Wobec tylko 8 Cracovii. Na wyjazdach Lubinianie wygrali 1 mecz, 2 zremisowali, 1 przegrali. „Pasy" u siebie nie dzielą się – wygrały dwa razy, dwa mecze przegrały.

Przerwę w rozgrywkach Cracovia wykorzystała m.in. na sparingowy mecz z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza, ale porażka 2:3 nie poprawiła nastrojów w ekipie. Dodajmy, że w tym meczu nie grało kilkunastu zawodników z I drużyny, w tym 8 kadrowiczów seniorskich i młodzieżowych reprezentacji.

Jak wygląda atmosfera w zespole po tak trudnym okresie? - Wyniki miały wpływ na nas mentalnie, nie byliśmy oczywiście zadowoleni – mówi trener. - Kilka dni zawodnicy trenowali indywidualnie, z nową energią. Ale wielu grało w swoich kadrach i ich nie było. Potrzebowaliśmy tej przerwy. Patrzymy do przodu. Kakabadze zagrał w 4 meczach, intensywnie, Minczew grał we wtorek i wrócił zmęczony, jestem przyzwyczajony do tych sytuacji. Trzeba się dostosować.

Jak taka przerwa może wpłynąć na zespół? - Jak się patrzy na to, ile piłkarze zagrali to nie można się cieszyć - Kakabadze zagrał 4 mecze, to zbyt dużo, bo przez dłuższy czas nie możesz trenować razem – mówi trener. – Wolałbym dwutygodniowe przerwy. Ale mogliśmy dać młodszym zawodnikom szansę treningów w I składzie.

Cracovia zajmuje 5. miejsce w lidze jeśli chodzi o oczekiwane bramki, zajmuje też 5. lokatę jeśli chodzi o oddawane strzały. - Statystyka w piłce jest taka, że wszystko można liczyć – mówi Grzelak. - Daje mi to wsparcie, mimo tych wyników, wiele rzeczy rozwinęliśmy w porównaniu z zeszłym sezonem. Musimy być bardziej skuteczni, skoro już dochodzimy do sytuacji. Po 9 meczach osiągnęliśmy 50 procent tego, co mieliśmy w zeszłym sezonie, lepiej atakujemy, ale musimy pracować nad skutecznością. Widzę sygnały pozytywne, Lasse Nordas potrzebował treningów, w ostatnim sparingu zdobył dwie bramki. Wierzymy w to, co robimy. Nie panikuję, jestem doświadczony, wiem na jakim miejscu była Cracovia jak przyszedłem. Wiem co robiłem w Szwecji, czy na Węgrzech. Mam jakość jako trener.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Trener Cracovii Bartosz Grzelak notuje ostatnio z zespołem bardzo słabe wyniki - Cracovia przegrała cztery kolejne mecze w lidze

Stałe fragmenty gry to bardzo groźna broń, ale Cracovia zdobyła po nich tylko dwie bramki, a jeśli chodzi o rzuty rożne to „Pasy" są na 3. miejscu w lidze. - Cała drużyna broni, cała atakuje – podkreśla Grzelak. - 30 procent bramek pada po stałych fragmentach gry. Są rzeczy, nad którymi można pracować. Dużo nad tym pracujemy w tygodniu i jestem przekonany, że będzie to nam lepiej wychodziło. Wiem że kibice są sfrustrowani, ale mogę powiedzieć, że zespół idzie do przodu. Mamy dobre statystyki jeśli chodzi o wejścia w pole karne, musimy wykorzystać to. Musimy uważać na straty, by nie było kontrataków.

Sparing z Bruk-Betem był zamknięty, dlaczego? - Cały czas miał być zamknięty, ale wyszło, że jest otwarty... - przypomina szkoleniowiec. – Miał być zamknięty, bo takie ustalenia były z przeciwnikiem. A był zamknięty, bo chcieliśmy inne ustawienie zastosować, niepublicznie.

Czy trener jest zwolennikiem gry jednym, czy dwoma napastnikami?

- My gramy trzema, bo skrzydłowi to też napastnicy – podkreśla trener. - Mamy lepsze możliwości. Jest dwóch dobrych nowych napastników i Zahiroleslama do wyboru.

©℗

I LIGA PIŁKARSKA

Maraton Puszczy, seria Bruk-Betu

Jacek Żukowski

Puszcza zagra w niedzielę o 17 z Polonią B., a Bruk-Bet Termalica w sobotę o 15.30 w Skierniewiczach.

Przed Puszczą Niepołomice bardzo intensywny czas. Zespół trenera Tomasza Tułacza wraca do gry. Oprócz meczów rozgrywanych zgodnie z terminarzem I ligi rozegra też zaległe spotkanie i skonfrontuje się również w Pucharze Polski.

Rozpiska „Żubrów" na najbliższe dni wygląda dość ciekawie i intensywnie. 11.10 o godz. 17 zagrają u siebie z Polonią Bytom. 15.10 o 18.30 czeka ich zaległe spotkanie z Pogonią w Siedlcach, które pierwotnie było odwołane z powodu awarii oświetlenia. 19.10, godz. 19 to data derbów Małopolski z Bruk-Betem Termalicą w Niecieczy. 24.10 o 14.45 Puszcza zagra u siebie z Lechią Gdańsk, a 28.10 o 17.30 w ćwierćfinale Pucharu Polski podejmuje Wisłę Płock. W końcu 2.11 o 20.30 zagra ze Stalą w Rzeszowie.

Puszcza reprezentacyjną przerwę spędziła na treningach, m.in. w Tuszowie Narodowym. Rozegrała sparing, ulegając Wieczystej Kraków 3:4. Dobrą wiadomością jest ta, że do gry wrócił Amarildo Gjoni po długim okresie leczenia kontuzji. I zdobył nawet gola z rzutu karnego. - W jakim wymiarze czasowym zagra Gjoni to jeszcze zobaczymy – mówi trener Tomasz Tułacz. - Wszyscy zawodnicy są w treningu, a niektórzy dopiero teraz zaczęli. To kluczowa sprawa a naszym przypadku, by mieć wszystkich do dyspozycji.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Puszcza Niepołomice wykorzystała przerwę m.in na towarzyski mecz z Wieczystą przegrany 3:4

Do gry wraca też Bruk-Bet Termalica dla którego przerwa niekoniecznie była dobra, bo notował świetną serię - trzech wygranych meczów z rzędu, a czterech nie przegranych. „Słonie" jadą do Skierniewic na mecz z beniaminikiem - Unią. Zespół trenera Marcina Brosza puka do najwyższych miejsc w lidze - jest wiceliderem, z kolei rywal jest dopiero 13. mając 10 punktów. U siebie spisuje się średnio, wygrał 2, ale przegrał 3 mecze. Bilans Bruk-Betu na wyjazdach to 2-1-1. ©℗

REKLAMA 0011592301

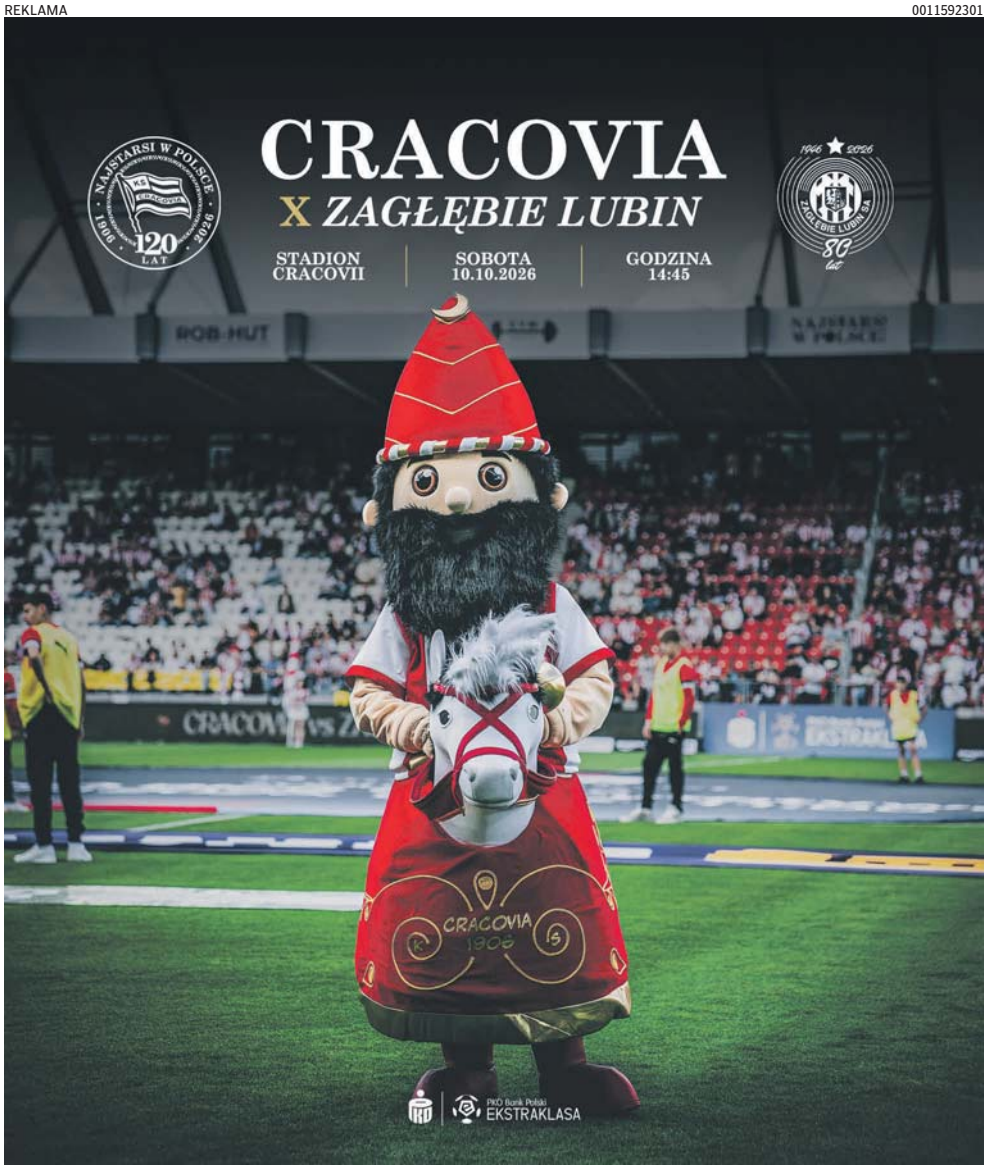

eprasa.pl 96fd54b0e4

SPORT

• **Terminy domowych meczów** naszych drużyn w THL: Podhale - STS (pt. 18), Unia - JKH (pt. 18), Cracovia - Katowice (n. 17)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Kibice Wisły na mecz z Legią nie wejdą, ale do Warszawy jadą

FOT. SZYMON KORTA

Kibice Wisły Kraków i tak pojadą w niedzielę do Warszawy. Udadzą się tam dwoma pociągami specjalnymi

Bartosz Karcz

W niedzielę o godz. 20.15 dojdzie do meczu Legia Warszawa - Wisła Kraków. Spotkania tego zobaczyć nie będą mogli z wysokości trybun kibice „Białej Gwiazdy". Nie oznacza to jednak, że do Warszawy nie pojadą. Jest wprost przeciwnie.

Przypomnijmy fakty. Wisła początkowo miała dostać na ten mecz około 1700 biletów dla swoich kibiców. Zrobiono zapisy, chętnych znalazł komplet wejściówek. Zarezerwowano pociągi specjalne do Warszawy. I wtedy Legia ogłosiła, że fanów z Krakowa nie wpuści. Powołano się na opinię Zarządu Zieleni m. st. Warszawy oraz policji. Obie instytucje co prawda obaliły argumenty Legii, jasno wskazując, że to jej najbardziej zależało na zamknięciu sektora gości akurat w tym momencie, ale to niczego w kwestii przyjęcia kibiców Wisły nie zmienia.

Być może byłoby inaczej gdyby sprawą na poważnie zajęły się zarówno PZPN, jak i Ekstraklasa, która jest organizatorem rozgrywek. Choćby tak, jak zajęto się tematem w poprzednim sezonie w przypadku meczu Wisły w Tychach. Szybka wizytacja wykazała mocno naciągane wówczas argumenty GKS-u o problemach z sektorem gości i tyski klub dostał ultimatum - albo wpuszcza kibiców Wisły, albo dostanie wysoką karę. Kibice „Białej Gwiazdy" na mecz weszli.

Tutaj jednak o takich działaniach mogą w Wiśle co najwyżej pomarzyć. Opieszałość wspomnianych instytucji w tej sprawie jest wręcz porażająca. Mówienie w tym miejscu o poważnych, zawodowych rozgrywkach brzmi niczym żart, a wniosek, że są w tej lidze równi i równiejsi nasuwa się sam. Świadczy o tym zresztą sam komunikat Ekstraklasy, wydany w czwartek po południu. Jak czytamy w nim, Departament Logistyki Rozgrywek Ekstraklasy SA przyjął do wiadomości argumenty warszawskiego klubu. Również te z Zarządu Zieleni m. st. Warszawy oraz warszawskiej policji. Jest jednak i nowy dokument, bo tak jak informowaliśmy - Legia starała się o jeszcze mocniejszą podkładkę pod swoje decyzje i ją wywalczyła. Chodzi o nowe zezwolenie - władz administracyjnych (konkretnie prezydenta Warszawy), jakie warszawski klub otrzymał w czwartek 8 października na organizację imprez masowych, uwzględniające opinię policji z dnia 7 października, która umożliwia rozgrywanie meczów na stadionie przy ul. Łazienkowskiej przez udziału kibiców przyjezdnych do 31 grudnia 2026 roku. W takiej sytuacji Ekstraklasa nie zrobi już nic, a wszystko wskazuje, że jedyną konsekwencją dla Legii będzie... wyrażenie dezaprobaty przez organizatora rozgrywek dla sposobu procedowania tej sprawy przez klub.

W sukurs takiej właśnie rzeczywistości idzie jeszcze transmitująca ekstraklasę stacja Canal Plus Sport, a będąc bardziej precyzyjnym, jeden z jej czołowych dziennikarzy Krzysztof Marciniak, prowadzący m.in. sztandarowy program, dotyczący ekstraklasy, czyli Liga Plus Extra. Po tym, jak kibice Wisły przez wiele dni domagali się zajęcia stanowiska przez tę stację, nie doczekali się wciąż oficjalnego komunikatu. Doczekali się natomiast kuriozalnego wpisu Marciniaka na platformie X, z którego można się było dowiedzieć np., że Legia choć milczy, to nie wywiesiła jeszcze białej flagi w kwestii przygotowania prawnych argumentów dla zamknięcia sektora gości... Chciał czy nie chciał - Marciniak przyznawał w ten sposób, że trwa przygotowanie klasycznej podkładki pod już wcześniej podjęte decyzje. I rzeczywiście, późniejsze komunikaty o piśmie, jakie Legia dostała z miasta, tylko to potwierdziły.

Nie zmienia to faktu, że do Warszawy kibice Wisły pojadą. Pociągów nie odwołali i w niedzielę ruszą dwa składy specjalne do stolicy. Jaki jest dalszy plan fanów z Krakowa? Nie ujawniają oni tego, ale można spodziewać się, że będą chcieli przemieścić się m.in. pod stadion. Jedną z wersji, jaką usłyszeliśmy, jest taka, że... jako miłośnicy przyrody będą chcieli wziąć udział w pikiecie, jaką organizują kibice Legii w związku w występowaniem w Kanałku Piaseczyńskim sumika karłowatego i raka pręgowanego, który wypycha nasze raki... Czujecie Państwo, że zaczynamy unosić się w oparach absurdu? Cóż, trudno się tak nie czuć od momentu już pierwszego komunikatu, jaki przysłała do Wisły Legia... ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta zaczyna „maraton". O ultimatum dla trenera Kopicia rozmowy nie było

Arttur Bogacki

Po długiej reprezentacyjnej przerwie piłkarze Wieczystej Kraków staną przed sporym wyzwaniem. Drużyna zagra w ciągu 8 dni trzy mecze, a serię zacznie dzisiaj domowym starciem z Wisłą Płock (godz. 18).

Wieczysta była ostatnio na zgrupowaniu w Opalenicy, zagrała (w Krakowie) dwa sparingi. Nowy trener Željko Kopić mógł na spokojnie i lepiej poznać drużynę oraz wdrożyć swoje pomysły, zająć się bolączkami. Największy mankament to gra w obronie. Chorwat próbował już w lidze i sparingach gry z dwoma i trzema środkowymi obrońcami (plus wahadłowymi). Widocznej poprawy nie było, bo zespół i tak tracił dużo goli. Które ustawienie szkoleniowiec wybierze?

- Będziemy na bieżąco decydować, co jest lepsze dla gry, widzimy korzyści i problemy każdego z rozwiązań. W sparingach dla mnie ważne było podejście indywidualne zawodników, skupienie się na ich umiejętnościach, aby byli lepsi od rywali, a to jest niezależne od ustawienia. Jeśli będzie stabilna gra w obronie, to nie powinno mieć znaczenia, czy gramy trójką stoperów czy dwójką - przyznał Kopić.

Czas na reprezentacyjną przerwę działał na korzyść obrońców. Mateusz Wieteską mógł podleczyć uraz, Antonio Milić nadrobić zaległości treningowe, a Aleksandar Djermanović i Duje Dujmović mogli skupić się na tym, by przekonać się do bardziej odpowiedzialnej gry. Wcześniej zdarzało się, że szybko dostawali kartki za ostrą grę.

Na najbliższy mecz z Płoczczanami Wieczysta powinna mieć optymalny skład. Wiadomo, dłużej pauzować będzie Stefan Feiertag (jest po zabiegu kolana, w tej rundzie już nie zagra). Kłopoty z kolanem - o czym w klubie wiedziano - ma Efthymios Koulouris, nie grał w sparingach, był pod opieką lekarza. A wcześniej w meczach i tak nie błyszczał skutecznością.

- Miał zabiegi, dlatego nie korzystaliśmy z niego w sparingach. Będzie gotowy na najbliższy mecz - mówi trener. - Wiadomo, jaką on ma jakość. Odbuduje się i będzie na swoim normalnym, wysokim poziomie. Może już wkrótce. Nawet jak on nie strzela goli, to oczekuję od innych zawodników kreowania i wykorzystywania sytuacji.

Kopić dołączył do Wieczystej w trakcie sezonu. Po kolejnych licznych zmianach w kadrze dostał więcej czasu na przebudowę, niemniej dobrych wyników nie ma. W pięciu meczach - cztery w lidze i jeden w Pucharze Polski - nie wygrał ani razu, były dwa remisy. A w Wieczystej trenerski stołek jest wyjątkowo gorący. Czy Kopić miał już sygnały od władz klubu, że cierpliwość się kończy?

- Od początku mamy konstruktywne dyskusje. Razem analizujemy, widzimy, co na boisku jest dobre, a co trzeba poprawić. Wszyscy wiedzą, jak pracuję, co chcę zmienić. Wiem, że oczekiwanie są wysokie, że musimy zdobywać punkty, wygrywać. Ale takiej rozmowy (o ultimatum - przyp.) nie było - mówi chorwacki tener. ©℗

FOT. WOJCIECH MATUSIK

W poprzednim meczu u siebie, czyli na stadionie przy ul. Reymonta, Wieczysta zremisowała z Zagłębiem po golu strzelonym w końcówce

eprasa.pl 96fd54b0e4